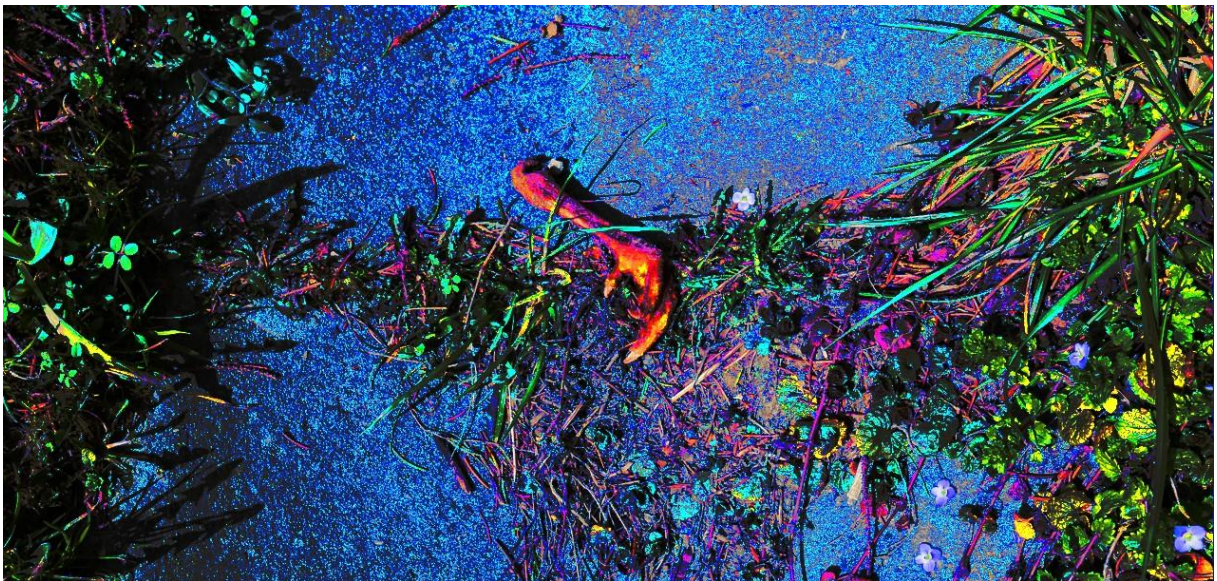


Marcin z Frysztaka

i

Śpiewnik

murzyna



07. #4 Słowo wstępne.

Śpiew jest głosem duszy. Śpiew duszy nie zasuszy. Pozwoli natomiast oddychać. Dusza nie będzie już zdychać. I oby, dobrze, i oby, dalej. Odlecą wszystkie smutki i żale. Rozniecą się prawa do wolności sprawiania. Odpór, i masz moc dodawania. I chwile, które duszy poświęcasz. Ten śpiew, coraz bardziej się rozkręcasz. Pozwalasz zrozumieć, uczysz się umieć. Pozwalasz udowodnić, że wszyscy swobodni. Tylko zapomniani, przez siebie. A dookoła jest jak w niebie. W tej wielkiej porządności. W odmianie, i słuchu litości. W przemianie, która się odtwarza. Dzięki słowu, melodię stwarza. Dzięki Bogu, dalej skutkuje. I w duszy cię odnajduje. Cię schronienie, oddawanie. Przed płomieniem zastonienie. Będzie zgrabne to czynienie. Wiara, w toku, naprawienie. I te słowa, Tobie dane. I przemowa, powtarzane. Komu znak, i zaznaczenie. Komu ostateczne dostarczenie. I tak można, i tak dalej. Chwila trwożna, próżne żale. Komu styk, i zaznaczanie. Masz odmienne dostarczanie. Byle trzymać się tu planu. Tak boskiego, chwila stanu. Tak trwałego, doniosłego. Nie doświadczysz w nim nic złego. Tylko dobre się ostanie. Tak wygodne, a nie stanie. Tak swobodne, to bieżenie. Nie zwyczajne upodlenie. W tej melodii mądrość wielka. Nieswobodni, i butelka. W trajektorii donoszenie. Masz odpowiedź, zatracenie. A Ty wolnym wnet się staniesz. Tu spróbujesz, tam dostaniesz. Tak swobodny, wiara wszelka. Nie osobny, gorzycz stęka. I te sprawne pobudzania. Tak wytrawne, własne zdania. To zdobycze naszych czasów. To przekręty wyrębu lasów. Nie musisz być jednak wycięty. Ani w swym życiu ciągle spięty. Nie musisz odnajdywać stałe. Bez stałości życie doskonałe. Tylko wiara Cię prowadzi. Bezpieczeństwo, ono nie zdradzi. W wierze całe pochowane. Bo wiesz, że zawsze będzie grane. Ta melodia w Twoim sercu. Tak wygodna, chwila mędrców. Tak swobodna, przenoszenie. Nie pomoże, biadolenie. Tylko dobro zawsze znane. Tylko chwila, już poznane. Trajektorja, co wskazuje. Linii mety wypatruje. W zjednoczeniu, jedna mądrość. W zespoleniu ta dostojność. Chwila piękna i stworzona. Tu, na ziemi, ponowiona. I tak składa się donosi. Słucha, jeśli ktoś ją prosi. Znosi, i przekracza linię. Kolor oczu, może piwne. W tej melodii, odegrana. Tak na zawsze, wysłuchana. Dobrze, zbieg i okoliczność. Masz wytrwałość, spontaniczność. Dalej chwała, chwila droga. Tak osobna, w swoich trwogach. Niewygodna, czasem się zdarza. Odpowiedzi, smak lekarza. Dobrze mądrość, zostawiona. Może później, odnowiona. Może kiedyś zakiełkuje. Zrozumienie ją zbuduje. I te skręty, boczne staty. Te odmęty, barbakany. Chwil zachęty, odnawiania. Możliwości i dawania. Komu kosmyk, i melina. Komu wielkowieczna kpina. Wytwór spraw i sentymentów. Dramat braw, postumentów. I tak w zgrozie, się dobywa. I ktoś, nie swoje zmywa. Wierci, twierdzi i poluje. Tak człowieka oszukuje. Nie ja, nie tu, nie znajdziesz tu snu. Nie tak, nie wspak, nie skończysz jako wrak. Jeśli zgłębisz tajemnicę. Jeśli zrozumiesz każdą wszechnicę. Odporności, no i straty. Przeworności, stare graty. Bo to stare są przysłowia. Te mądrości, moja mowa. Bo to stare ponaglenie. Odporności i istnienie. Wszystko dla Ciebie, tu zostawiam. Wszystko tu ważne, okazję stwarzam. Twoją fantazję, i Twoje buty. Nie drugą Abchazję, czy umysł struty. Wszystko zdrowo tu podane. Melodia duszy, będzie grane. Melodia, którą już zapamiętasz. Strojenie, nie bierz go na cmentarza. Dusza chce żyć, i pracować. Wie co i jak, chce dominować. W tym świecie żyć, ze świata czerpać. Cieniutka nić, radość ta wielka. I już zostanie, to przekonanie. Dobrze tu służy, czas się nie dłuży. W melodii pięknej, faktem podpartej. Wszystkie koła skrętne, to Bonaparte. No i zależność, co się odnawia. No i

możliwość, to dobra strawa. Ta spontaniczność, tutaj pomaga. Pełna logiczność, znaczy rozważa. I tak nanosi, się dopytuje. Dobro przenosi, nie porównuje. W dobrym, ten stan, taki przeważny. Będziesz i byłeś zawsze odważny. Szukać prawdy, to Twoje zadanie. W Bogu znaczenia, i rozeznanie. Murzyńskość, zostaje, wiele udaje. A Ty nie musisz chodzić tylko skrajem. Niech melodia moja dalej Cię prowadzi. Bądź tym, który innym nie wadzi. Bądź tym którego boski głos nie zdradzi. Bo słuchasz, bo trwasz. Bo żyjesz i masz. Swojego ducha prawdy głodnego. Który posłucha, nie tego złego. Na zawsze, zawierucha, nie jest mu straszna. Poważnie, odpowiedź, nie jest rubaszna. Wszystko doznane, tutaj poznane. Odczucia, przeczucia, będzie Ci dane. Wymogi i stany, będziesz rozumiany. Odmiany, i winy. Czasem szkoda śliny. Ale nie tu, nie tak, nie teraz. To Twój czas, zrozumiesz to nie raz. To Twoja chwila, z życiem połączona. Zwinna i giętka, w melodii wyrażona.

Marak S. Witke

FAŁ-SZAŁ

Murzyn śpiewa
Czy mu wolno

Głos rozbrzmiewa
Tak powolno

Się nabiera
Się wnioskuje

Nawet murzyn
Nie fałszuje

Śpiewnik murzyna

Murzyn nie musi być czarny. Wierny jak materiał naskalny. Murzyn nie musi być biedny. Wiadomy i przedni. Murzyn to odosobnienie. Pustka w sercu, na życzenie. Murzyn to chwile słabości, na które nie pomoże dawka litości. Murzyn jest inny od ludzi, wyróżnia się, smutek go budzi. Każdy z nas może być takim murzynem. Choć każdy ma rodzinę i gminę. Ale to niewiele daje. Czasami człowiekowi bokiem wystaje. Ale to niewiele trzeba, murzyn, nie pomoże kromka chleba. I to wieczne zaczynanie. I w murzyna się przebieranie. Komu na czym tu zależy. Dlaczego tak boli kiedy się bieży. I zasłona, co dalej wytarta. Nie przepuści promieni, chwila rozdarta. Nie przepuści, nie zmieni. Okoliczność podparta. Ale ile można podierać. Duchowa karta. I rozgrywka nikomu niepotrzebna. I należyłość, tak bardzo biedna. W swoim murzyńskim upodobaniu. W swoim krzywo poskładanym zdaniu. Komu odpowiedź, i swoje trąca. Marna ta spowiedź, poczekaj do końca. Komu wyjątek i chwile drogie. Życie, oby było nałogiem. I tak się spiera, wreszcie dociera. I tak nanosi, o uwagę prosi. W marnym kontekście, i zawodzeniu. W jawnym pretekście, dalszym pędzeniu. Kto mu pomoże, murzynowi białemu. Kto da, daj Boże, skończyło się na chceniu. W tej wyjątkowości, podarunek srogi. W pewnej ilości, dalej leżą odłogi. I się naigrują, ta ciągle nadają. I się dopytują, swoje zdanie mają. W której kolejności, i jakiej przyczynie. Czy to sprawa litości, podarować uśmiech dziewczynie. Czy dopuszczasz do głosu, serca westchnienia. Oby więcej bigosu, i wypłowiałe brzmienia. Kto jest w stanie coś zmienić, skoro życie jedno. Tyle się dzieje w sieni, z koniecznością chwalebną. Odmienianie strachów, i wymiana łachów. Odkurzanie złego, nabijanie się z dobrego. Pomieszanie, jesteś z niego znany. Poplątanie, wcale nie doskonały. I mielizna, co się na niej utyka. I cieszysz się, bo kiełbasa z dzika. Taka wyjątkowość, niby coś tu zmienia. Takie odnowienie, i nowy poemat. Słowa to spiżarni, kiedyś się przydadzą. Oby wszyscy fajni, jak się cieszą władzą. I te koloryty, murzyńskie zachwyty. Marne podbieranie, i kapela, granie. W jakim kolektywie, co jest zostawiane. Oby wiecznie żywe, tak to drogie panie. Wina się pod nogami pląta. Ktoś króluje w wyspanych wątach. Z mlekiem matki, murzyńskiej królowej. Te kontakty, i dania gotowe. W przebieraniu, niewiele się zmienia. W oddawaniu, dalej efekt jelenia. Czarna krew, w Twych żyłach płynie. Czarny murzyn, w białej tej krainie. I tak dalej, coś się unosi. Chwila, żale, i ktoś o drinka prosi. Tak wytrwale, tylko czy uwierzone. Na migdale, i pozdrawiam własną żonę. Dobrze więc, i przyłożenie. Znowu tutaj, murzyńskie cienie. Znowu w butach, naniesione. Kolejne pretensje, będzie zrobione. I te odwyki, czy się przydają. Ataki paniki. Dobrze mnie znają. W kolejności, odliczanie. Zapach próżności, i zbędne gadanie. Jak się odnosi, i czy wierzy w cuda. Upór donosi, została ułuda. W zgraniu pościg, i zdatne fakty. Bądź radosny, niech cieszą Cię z ludźmi kontakty. I te stany, co się namnażają. Zamknięte bramy, co przebite być mają. Puste stragany, i ceny z kosmosu. Wybite zęby, i ten smak bigosu. Po co zdarzenie, i marna zawziętość. To uwierzenie, i poznana rozpiętość. Znowu brodzenie, i masz rozdarte szaty. Spoufalenie, nie jesteś na duchu bogaty. Gdybyś był, byś wiedział. Gdybyś stał, nie siedział. Ciągle tutaj otwarte rewiry. Możliwość zmiany, wielkie wiry. Możliwość gracji, odnowienia. Z dala od frustracji, murzyńskiego cienia. I te obligacje, niewiele zarobisz. Nie wychylę się, krzywdę sobie zrobisz. Przeczekanie do niczego nie prowadzi. Upodlenie, nie jest czymś, co nie wadzi. I te straty, kolejne otwory. Być w miłość bogaty, a Ty tylko spory. I

te straty, tak powoli łatanie. Kosmyk ten kudłaty, i będzie wyczekane. Po co komu, i jaka dziedzina. Murzyńska nić, znaczy pajęczyna. A Ty złapany, nawet nie wiesz kiedy. A Ty dobrany, bez swojej wciąż wiedzy. I to przytoczenie, kolejne morały. Jasne odrodzenie, wolisz zostać stały. Stały w swoich wadach, i przedobrzeniach. Szczęście nie jest w zdradach, i kolejny odroczeniach. Gdzie materiał śliski, i komu on dany. Koniec jest już bliski, dobrze wyczekany. Jak odpalić racę, i czy dać na tacę. Od odwalić kitę, by było współżyte. No i obojętność, matka zawiści. Cała ta rozpiętość, oczywistość liści. Nie są zielone w nieskończoność. Wiesz to na przykładzie, choć nowa wiadomość. Potrafi zamydlić, potrafi zapomnieć. O czym jeszcze murzyn chciałby wspomnieć. Tylko co zostanie, i czemu co dane. Cieszysz się, bo na pogrzeb uskładane. Gratulacje, jestem wręcz dumny. Te wakacje, zamienione na zapach trumny. Te zawody, zamienione na dziedzinę. I powody, co zakrawają o kpinę. A na nagrobku, murzyn nad murzyny. A Ty w środku, okolica kpiny. I się zanosi, tak tu wyzwała. Jeszcze masz czas, Ty to jest ta para. Ty i Bóg, duszy wyzwolenie. Ty to powrót, a nie wieczne cierpienie. Wolna dusza, to radość co rusza. Wolne mówienie, to duszy uwolnienie. I te przyczyny, co się niosą. Twoje wybory, o pomstę proszą. Dalsze pozory, i przygrywanie. Kiepskie roztwory i poprawianie. Komu naddatek a komu zadatek. Dokąd płynie ten bez sternika statek. Jakie przyczyny i ewentualność. Czarne dziewczyny, pełna banalność. I złość, co w Tobie ciągle goreje. I przyczyna, która w twarz Ci się śmieje. Wyjątek, i brania poprawianie. Porządek, i z murzynami się spotykanie. Małpujesz życie, czy to wypada. Odmienność, moja niewydatna rada. Przemienność, moje strącone już gesty. A Tobie się marzą, dalsze podesty. Po co znaczenie i uwolnienie. Jaki szlak, i odnowienie. Po co ta zgroza, co w oczy patrzy. Została mimoza, po dwa jest trzy. I te meliny, tak odgarnione. Łatwe dziewczyny, będzie zrobione. W zależności, z przyzwoitości. Twojej murzyńskiej mości litości. Wytwór tych braw, i zaczynania. Kategoria spraw, i sprawy zdawania. Oddychaj, równo, a nie lęklawie. Ożywiaj zdrowo, a nie wciąż chciwie. Gdzie się urodzić, i jak napłodzić. Gdzie znaleźć sens, skoro jeden kęs. Jest to strapienie, i ewentualność. Dalsze brodzenie, i wrodzona zdalność. Jak się poprosić, i do czego zgłosić. Jak tu wnioskować, i jak wynosić. W wytworze racji, złudnych atrakcji. W odporze słowa, wyimaginowana mowa. Sęk, sękiem pozostanie. Dźwięk, dźwiękiem już zostanie. I to mnożenie, co nie ma końca. I to uporczywe szukanie słońca. Na co energia, tutaj tracona. Murzyńska gra, będzie odnowiona. Na co wykwyty, i kolekcja żartów. Zdarte profity, i masz smar tu. Odpływ, znowu jest tu zatkany. Idzie się utopić, woda, tarabany. Idzie się pokłócić, z samym sobą w grobie. Mogą Cię zastąpić, jak ja Tobie. Mówię, nie analizuję. Proszę, a nie tutaj planuję. Zgłoszę, murzyn do poprawy. Zgłoski, i rymy dla zabawy. Czyżby, czy jest zostawione. Izby, i masz znowu nanoszone. W tym odpływie, i dalszym przegrywie. W tej jednomyślności, murzyskiej ilości. Sprawa się sypie, tak po prostu rypie. Sprawa namnaża, w jednym ciągłym zgrzycie. Komu do lekarza, komu zostawione. Odpowiedzialności, i masz podzielone. Murzynie drogi, to dla Ciebie wyprawa. Poklep się w nogi, ale będzie zabawa. Wybory, i strony, już dawno przejęte. Temat wyoblony, ale będzie spięcie. I tak zostaje, i się powtarza. I tak oddaje, na nowo się stwarza. Reputacja, ją murzyni lubią. Dla niej zabijają, dla niej się czubią. A Tobie zostało, trochę naskładane. Zasłonięte firaną, będzie przewidziane. Czy promień słońca jednak się przebije. Czy ciemność bez końca skleca murzyńskie kije. I te odpory, takie zwyczaje. Mitologiczne stwory, i ciężkie rozstaje. A może właśnie czytać Ci przyszło. Aby odmienić

swoje mrowisko. A może czas ten tu poświęcony. Będzie, zaowocuje, stanie się,
ODMURZYNIONY.

Decydujący

Wszyscy stajemy przed wyborami
Obiory dóbr, czasem ktoś zgani

Odpory stóp, w tym ideale
Dwa kilo kup, będą skandale

Co wybrać dalej, do mnie należy
Kolego nalej, dalej poleży

I te miniatury, ciągle przekłete
Wytarte szczury, dalej tak jęknę

Co by było gdyby, wyborów nie było
Czy urosną grzyby, za dobrze by było

I tym traktacie, to zapisane
Bierzcie czyste gacie, było powiedziane

Więc podejmuj, właściwe decyzje
Nie licz, nie pragnij, bo zahaczysz o mieliznę

Więc decyduj, że to wina stadka
Odmienne profesje, i gotowa tacka

Wszystko jest tu, prosto zostawione
Zrywanie bzu, na stole położone

Każda decyzja, wpływa na człowieka
Chyba, że jesteś tym, który wiecznie czeka

Dobra decyzja, jak piękna dziewczyna
Dodaje uśmiechu, albo się rozpina

Dodaje wigoru, trafne to decyzje
Nie sprawa pozoru, wypoleruj bliznę

Dobra decyzja, jak piękna dziewczyna

Dodaje uśmiechu, albo się rozpina

Dodaje wigoru, trafne to decyzje
Nie sprawa pozoru, wypoleruj bliznę

Człowiek orkiestra

Zaangażowałem się w związek
Spotkałem ją koło powązek

Kwiatami handlowała
I resztę mi wydała

Tak miła się wydawała
Jakby w filmie zagrała

A to tylko turecka ruletka
Odmienności i pusta saszetka

Mylę o niej całymi dniami
Obsypuję ją kwiatami

A ona kwiaty te sprzedaje
Że się dorobi, jej się wydaje

I znajdzie sobie pewnie lepszego
I wyjdzie za mąż pewnie za niego

A moje zaangażowanie
To z kwiatami się rozstawanie

Aby było więcej, aby było wypuklej
Uzbierała, zostawiła i powiedziała butnie

Teraz już mi się nie wydaje
Kwiaty od Ciebie dostaje, i Tobie sprzedaje

Ile można, takiego poświęcenia
A ja liczyłam, na zwykłego lenia

Teraz już mi się nie wydaje
Kwiaty od Ciebie dostaje, i Tobie sprzedaje

Ile można, takiego poświęcenia

A ja liczyłam, na zwykłego lenia

CELownik

Może stanę na Evereście
Albo wezmę udział, w innym koncieście

Może zrozumie żółwia błotnego
A co Ci właściwie do tego

Ważne, że się dzieje, że idę do przodu
Na lepsze mam nadzieję, tak byle bez chłodu

Stawiam sobie cele i z nimi pozuję
Odkrywam samego siebie, z sobą się dogaduję

Co dalej, co jak, kolejna zagadka
Skaczę ze spadochronem, oby to nie wpadka

Lecę ja wypada, i jak mi się zdaje
Czasem trochę farta się bardzo przydaje

A Twój cel, czy pomalowany
A Twój spód, czy do zabezpieczenia oddany

I gdzie dolecisz, w swoim żywocie
Czy ogień wzniesiesz, czy zostaniesz przy płocie

Bobrze i już, kolejna ballada
Niepotrzebny nóż, i widoczna zwada

Niepotrzebny cud, wszystko tu mamy
O ile właściwe cele sobie stawiamy

Bobrze i już, kolejna ballada
Niepotrzebny nóż, i widoczna zwada

Niepotrzebny cud, wszystko tu mamy
O ile właściwe cele sobie stawiamy

Człowiek człowiekowi pieniądzem

Inflacja goni, czy ktoś ją dogoni
Swe żniwo zbiera, odmienna w pogoni

Nogi Ci podstawia, jeszcze się zastanawia
Jak odmienić sprawy, taka to zabawa

Zagląda do kurnika, i szuka chochlika
Wynagrodzenie, na tym punkcie ma bzika

Wynaturzenie, i w samotności zostaje
Zagonienie, wiele jej się tutaj wydaje

Że może ludźmi rządzić i wystawiać oceny
Że może ludzi sądzić, doczekanie egzemy

W trakcie najwyższego, co będziesz miał z tego
W ogrodzie najdroższego, tak poskładanego

I się zbiera, do własnego zdania
I przebiera w uroczystościach mniemania

Inflacja co rozpędzić się zabrania
Inflacja co samej siebie nie dogania

I ten pościg, który trwa w nieskończoność
Samonośny, będziesz miał minę zrobioną

Gdy zrozumiesz, że życie pozwala
Ale człowiek, człowiekowi, zostaje fujara

Gdy zrozumiesz, że życie pozwala
Ale człowiek, człowiekowi, zostaje fujara

Wytwór oczekiwania

Stonoga co wołali na nią Miłość
Była, jest, prawilny z niej gość

Była, kto i wreszcie ją spotkałeś
Odpowiedzialność, chwile ją przytulałeś

Postuchałeś co ma do powiedzenia
Odpowiedziałeś, że to sprawa jest istnienia

A ona po swojemu się zwróciła
I miłością Cię zaraziła

Później, dalej, niepotrzebna
Ta nakładka, opcja zwiewna

W tych kontaktach, anioł stróż
A Ty już wyciągasz nóż

Nie przekonany do inności
Nie rozpoznany, w trakcie nicości

I anioł swoje także działał
I Twą wiarę tak podwajał

Z czasem o stonodze się zapomina
Jak o aniele, zostaje kpina

Że sam do wszystkiego przecież doszedłeś
Że jaka pomoc, i sam odszedłeś

Ale tak to już jest na świecie
Że pomocą dla innych będziecie

O ile tylko zrozumiecie
I siać a nie zbierać chcecie

Ale tak to już jest na świecie

Że pomocą dla innych będziecie

O ile tylko zrozumiecie
I siać a nie zbierać chcecie

Wam to powiem

Ograniczenia, co Cię nie dotykają
Skojarzenia, co się nie uśmiechają

Wszystko tłoczy się i niknie
Zostaje pustka, i przekwitłe

Nie chce się żyć, nic nie zostało
Nić tą z niebem niedawno przerwało

Nie karmisz się chlebem, jest zostawiony
Boskiego pierwiastka, Ty pozbawiony

Ale czy na pewno, czy Ci się zdaje
Czy można uciec, przez drogi rozstaje

Czy można zrozumieć, o co Ci chodzi
Wiadomość, która nie zawsze dochodzi

A mnie się wydaje, że sprawa jest prosta
Sam się wyganiaasz, sam siebie chłostasasz

Wystarczy wrócić do równowagi duszy
A nie zaznasz już więcej katuszy

Nie skazuj sam siebie na wygnanie
Masz tu na ziemi, wieczne zaczynanie

Nie przesadzaj, z tymi przymusami
Będziesz się cieszył, zwykłymi drobnostkami

Bo po co tu żyć, po co oddychać
Nie będziesz pod płótem musiał zdychać

I odnalazłeś drogę do siebie
Pogrzeb odwołany, dlaczego, nie wiem

I odnalazłeś ciszę tą w zgiełku

Nie musisz płakać, już w tym pudełku

Wszystko jest po coś, i tak zostanie
Masz, dostałeś, odświętne ubranie

Dar przekonywania (miłości)

W tym wytworze, piękna dziewczyna
I tak historia ta się zaczyna

Oszalała, oniemiała
Serce skradła, ja zakąła

I pokazała jak kochać trzeba
Nie odwróciła się, w swoich rozbiegach

I udowodniła, że ma rację w miłości
Nie muszę, już liczyć swoich kości

Tak zostało, udowodnione
Tak się stało, nie przedawnione

Piękna dziewczyna, swoje zrobiła
Na haczyk mnie w końcu swój zaczepiła

Ale czy można, na całe życie
Ale czy trzeba, i to współ-życie

Ludzie się patrzą, czy tak wypada
A mnie się zdaje, to kanonada

A z czasem, te wątpliwości
Dziewczyna nie je, tylko wciąż pości

Ale zgłodniała na moją duszę
Zostało tło, i setki poruszeń

Zastanawiasz się, jaki historii koniec
Czy przyniesie ktoś, czy potrzebny goniec

A historia ta, zatacza wciąż koła
Miłość na powielanie, ciągle gotowa

Przytulony, wtulony, myślę o świecie

A jest, co być powinno, cały w rozkwicie

Przytulony, wtulony, myślę o świecie
A jest, co być powinno, cały w rozkwicie

Partacz sytuacyjny

Wyjątkowa sytuacja
Masz tu sprawę na wakacjach

Masz odmienne predyspozycję
Trzeba wzywać tu policję

Przyjechała, cała zwięzłość
Już nie chciała, to pieniądze

Odchył w grupie, się postarzał
Ale do czego, dalej stwarzał

W sytuacji tej, rozdrobniony
Musisz szukać dalej żony

Dla tej sprawy, wszystkie męki
Wyjątkowej sytuacji wdzięki

I się piętrzy, i zaczyna
I odbiera, ta kraina

Tu pokazuje, tam szpanuje
Chyba się za dobrze nie czuje

I te zbyry, poruszone
Możliwości otworzone

Wyjątkowość się poznała
I już więcej nie dokazywała

Jaki koniec opowieści
Czy znalezione wiadome treści

Wyjątkowa sytuacja dała
Więcej już nie przeszkadzała

Tylko długo po terminie

I to Ciebie już nie minie

Masz sytuację która rościła
I się do Ciebie przytuliła

Bluesowa nuta

Jestem murzynem i kto mi zabroni
Nie jeden jednak od tego stroni

Bycie murzynem to piękna jest sprawa
Strzelaniny są i zabawa

Tutaj podwędzę, tutaj przyorzę
Nie miej do mnie wyrzutów, mój Boże

Przecież dlatego mnie czarnym stworzyłeś
Zatargów z prawem tak nauczyłeś

Żeby nie było zbyt kolorowo
Żeby nie trzeba tu ruszać głową

Tylko podskoki, tylko naskoki
Do białych panien tutaj są tłoki

Ale my mamy swe atrybuty
Murzyński szyk, no i wyrzuty

Panna musi być dobrze uderzona
I, a wiem, że lubi, trochę poniżona

Każda taka sama, z tej samej foremki
Nie to co ja, i moje wnęki

A tak właściwie to samochód mam do sprzedania
Stary opel, co ferrari zastania

Ale do ferrari to się nie włamię
Zęby sobie na tym połamię

Więc mam opła, prawdziwa świeżynka
Dzisiaj kradziony, jak moja dziecinka

Czarny blues, czarnej kipieli

Kogo na dołek tu dzisiaj wzięli

Kto zostawił, dzieci, rodzinę
I kradnie, by zrozumieć sens i przyczynę

Czarny blues, czarnej kipieli
Kogo na dołek tu dzisiaj wzięli

Kto zostawił, dzieci, rodzinę
I kradnie, by zrozumieć sens i przyczynę

Ale czy mi się to opłaca

O tolerancji, sprawa rozłożona
Masz maszynę i sprawa niedokończona

Maszyna w ruch i jej podparcie
Został sam puch, spalona na starcie

Bo jak tu podierać, tą słuszną idee
Jak po niej zbierać, chwila się dzieje

Że tolerancja przynosi, i coś tu zostawia
Nie jeden się później tego obawia

A ja prędeż, tą piosenkę śpiewam
W wiadomej przędzy, no i się nie gniewam

Co będę miał z tolerancyjnego świata
A może wróg u bram, a ja gram wariata

Nie jest to łatwe, i to rozpoznanie
Zmienić w zagadkę, proste gadanie

Jak się odwdzięczyć, kiedy przychodzi
A może oderwać, i zjeść jego nogi

Tolerancja niechybnie tutaj zaczyna
Na początku się myli, ale jaka przyczyna

Pomyliła mnie, z moimi myślami
Chyba nie zostaniemy już tutaj kolegami

Tolerancyjny, zew, tolerancyjna mgła
Rób to co inni, taka wola trwa

Tolerancyjny tort, zjadł go jeden czort
Chwila, przemienienie, będzie dalszy zwrot

Tolerancyjny, zew, tolerancyjna mgła
Rób to co inni, taka wola trwa

Tolerancyjny tort, zjadł go jeden czort
Chwila, przemienienie, będzie dalszy zwrot

Wynik zgrubień

Brał wszystko, z najwyższych półek
Nie wchodził w układy spółek

Byle towar czysty, oznaczony
Widzieli to w piekle, tort już zrobiony

Bo to człowiek na poziomie
Mniejsza z tym, że człowiek tonie

Korzystać z życia mu się zachciało
I tego korzystania ciągle było mało

Tak więc to dalej, uwypuklenie
Wódeczki nalej, to rozcieńczenie

I te opory, przed zwykłym życiem
Jego wybory na haju rozliczeń

I tak się historia ta rozwijała
Jego życie, historia zastała

W swym szczęściu upośledzona
Była, jest, taka odtłuszczona

Aż przyszedł moment rozliczenia

Towar się skończył, koniec liczenia

Nie było pieniędzy, same długi
I skończyły się kolegów usługi

Skoczył z mostu, bo tak łatwiej
Nie utrzymał życia w pozycji wydatnej

Nie wyrobił na pierwszym wirażu
Zakończyło się na znajomym koleżu

Wybuch radości (w strefie Gazy)

Dziecko, tak radosne stworzenie
Nieskomplikowane jego brodenie

Nieprzewidywalne wybuchy radości
Masz ukłon w stronę wszechmości

I tak dalej, wybawione
Zabawa trwa, kacuszki strącone

Zabawa ma, i dalsza przyczyna
Dziesięć pozostanie mina

W dobrej zabawie chodzi o atrakcje
Wszechmocne moce, zdalną nawigację

Wszechwiedne będą te strumienie
Masz opcję i dalsze przyłożenie

I co dalej, tutaj się wydarzy
Nie żale, fan się tutaj smaży

Przydarzy się i zostanie pogrzebane
Nuda i przewidywalne zachowanie

Tak to pięknie się układa
Uśmiechnięte życie, zwada

Uśmiechnięte moje serce
I nie trzeba mi nic więcej

Tak to pięknie się układa
Uśmiechnięte życie, zwada

Uśmiechnięte moje serce
I nie trzeba mi nic więcej

Wartość dodana

Odpowiedzialność, za siebie i rodzinę
Ta zdalność, co traktujesz jak przyczynę

Do wstawania, co dzień rano
Do łapania, ale czy zdano

Każdej chwili, co się wtrąca
Ci złośliwcy, nie do końca

Rozumieją co się dzieje
Sprawdzą się, w nie każdym kościele

I tak złoto, wydobywać
Z tej rodziny, inny dywan

Z tej przyczyny, wstawać warto
Masz zaszłości, zwiąż kokardą

I podaruj, dla jeziora
I tych innych, cała sfora

A Ty życzysz sobie szczęścia
Będzie w trakcie drugiego podejścia

Bo przebiegłość tu wydało
Świat, któremu ciągle mało

Bo odpycha i wnioskuje
Oczy Tobie zaspawuje

Słońce, dramat i rozgrywka
Taka ta rodzinna przystań

Choć nie zawsze kolorowo
To przynajmniej będzie zdrowo

Słońce, dramat i rozgrywka
Taka ta rodzinna przystań

Choć nie zawsze kolorowo
To przynajmniej będzie zdrowo

Przekonanie niedokończone

On wciąż pragnął tu zabłysnąć
Towarzystwo, w nim tu skisnąć

Nie ściernisko, osamotnienie
Uwaga, jedno niespełnione życzenie

I tak stara się, kombinuje
I na różne sposoby próbuje

Więc wymyślił w końcu drogę
Będę gejem, sam sobie pomogę

Łatwiej o pracę, wykorzystać
I ta moda, będzie przystań

No więc w czyn pomysł wcielił
I spróbował, pewnej niedzieli

Ale było niekonkretnie,
Tak się stało, niewybrednie

Ale świata uchyliło
Wielkiego geja z niego zrobiło

Teraz chodzi dumny cały
Ktoś wytrzeszcza na niego gały

W obcisłych ze sklepu wdziankach
Ale będzie niespodzianka

Do ruchu przyłączony

Wolność gryzie nie z tej strony

Dostał pracę i kolegów
Nie potrzeba tu rozbiegów

Ale czegoś brakowało
Tęsknił, bo się nie dostało

Ta to prawda, stara sztuka
Wyniesiona z duszy nauka

Że kobieta chłopu potrzebna
Nawet jeśli bardzo zwiewna

Tęsknił do kobiecego ciepła nocami
A za dnia, zarabiał, między gejami

OKOLICzności

Okolica taka piękna
Tak przydatna, niepokrętna

Tak się łoży i wnioskuje
W okolicznych krzakach tuje

I te klomby i panienki
Masz tu życie to bez męki

Masz zwodzenie i przychody
Na boku kręczone także lody

I się zbiera i uwiera
Ale to tylko kawał papiera

I nanosi i donosi
Ktoś o drogę tutaj prosi

A ja lubię tą sytuację
Patrzę z góry na wakacje

I ta sprawna tutaj dziedzina
Coś się znowu rozpoczyna

I się kisi, nie ustaje
I tłok wiśni, się udaje

Okolice taka spełniona
W tych marzeniach pogrążona

Tylko czy warto jej tak wnioskować
Nie, nie podpartą, tutaj się schować

Tylko czy rychło tutaj dowodzi
I czy w końcu, mnie wyswobodzi

Tak, to jest i już zostanie
Okoliczne, narzekanie

Tak, to są te cynaderki
Od tych zbliżeń będziesz wielki

Tak, to jest i już zostanie
Okoliczne, narzekanie

Tak, to są te cynaderki
Od tych zbliżeń będziesz wielki

Wątpi-szyk

Te kolejne wątpliwości
I otwarty dalszy pościg

Nie wiesz, jak się sam nazywasz
Dla odmiany, się przezywasz

Nie wiesz czy wystarczy sztuka
I kto czego tutaj szuka

Ta dziedziczna opieszałość
Energiczna pada gałąź

I te sterty zdartego puchu
Nie nadążysz, w tym rozdmuchu

Jakie słowo, ma się zaczynać
I czy można nie przeginać

Wątpliwości tak utarte
Będą ciągle tu rozdarte

I przyczyna tych przeciągnięć
Czyjaś wina, niedociągnięć

Tak się zbiera, i przestawia
Tu doskwiera, tam rozsadza

Tak odnawia się ilością
Będziesz miał to z tą jakością

Wątpliwości pozostaną
Skoro je dokarmiasz rano

Skoro głaszczesz po przyłbicy
Nie doczekasz południcy

I te wierne są rozstaje
I coś się do czegoś nadaje

A wątpliwość Ciebie zżera
Znalazła, odpowiedniego przyjaciela

Zgroza-szyk

Bóg się bawi w chowanego
Ze mną, i co Ci do tego

Z Tobą, odmiana kąśliwa
Gdzie się schował, która żywa

Chwila, co zdarza się, przenosi
Wątpliwość, co o Boga prosi

W wymiarach, tak skuteczniona
W rozmiarach, będzie odnajdziona

No i te dalsze, przekłady zbytnie

Te okazalsze, ja dalej kwitnę

Tylko co kwitnąć mi tu pomaga
I gdzie Bóg, może na autostradach

Może poluje w lesie na dzika
Albo moją głowę znowu przenika

Może wachluje murzyna z gorąca
I nie przepada, gdy ktoś się wtrąca

Czy go znajdę, czy odnowię
Czy go zajdę, to przysłówie

Lepiej być znalezionym zniecka
Niż bezowocna dalsza przechadzka

Ale szczury, one wiedzą
Większe bzdury, nie powiedzą

Ale odpał ten zdradliwy
Bóg jest taki hałaśliwy

Tu drzewo ścina, tam znów huczy
Tu dziecina, nie nauczy

I dalej nie będę wiedział srogo
I domysły nie pomogą

Kiedyś go spotkam i powiem kąśliwie
Ale do szpiku kości prawdziwie

Po co chowanie, po co przegrody
I Te Twoje dalsze przeszkody

A on uśmieje się z tego wydatnio
I pewnie coś powie, ważne jest stadko

I pewnie dorzuci, że czas skończony
Bo Bóg został, odnaleziony

Drapacz snów

Wyobrażenia o świecie i rozstaje
Co się do czego tutaj nadaje

Co komu zbywa, i kto przegrywa
Kto się rozstaje, i co wydobywa

Jest taka zasada, odmienna w czynnościach
Ma dobra rada, odkryta w przejrzystościach

Szanować świat, i się z tym nie obnosić
Nikogo dwa razy o coś nie prosić

Wyobrażona sentencja i jej udoskonalenia
Całkiem pewna pretensja, odnowa w przeznaczeniach

Czasem dobrze się składa
Czasem samo odpada

Wina jak orzeszek, tonie
Było, będzie, mokre dłonie

I tak doskwiera nam nowe oszukiwanie
I zdarza się, bez sensu obnażanie

Jak i gdzie, kolejna melodia
Czy wystarczy, że wiara jest w spodniach

Wyobrażam sobie świat, co zna się na duszy
Wyobrażam sobie duszę, co światem poruszy

I ta stara, obdarta legenda
Co opowiada, jak się zmienił przybłąda

I na zawsze już został, jego donoszenie
Wymogom sprostał, proste poruszenie

Masz odpowiedź na swe wieczne pragnienie
Podrap po głowie, to swoje wyobrażenie

(Z)miana kategorii, czy poddanie się teorii

Kategorie, nie do przekroczenia
Alegorię, i efekt przemieszczenia

Lubi się oddawać stanu
Kapeć w oknach Barbakanu

I tak się spotkała młoda
Chwila co została droga

W kategorii pozamykana
Chwila, jakby jadła banana

I się wije, i zachęca
I ktoś gaz pod rosołem podkręca

I wynosi, się odnosi
Ktoś ją tu o rękę prosi

Musi myśleć za nas dwoje
Chwila ciśnień, i rozboje

Co powiedziała i dokąd zmierzała
Może więcej miała, niż by chciała

Ale kategorie w niej zostały
Tak otwarte te banały

I z nimi się mocowała
Jakby inny zestaw dobrała

Z kategoriami nie ma łatwo
Ale masz przyjemność za to

O ile uda Ci się przejść suchą nogą
O ile rozumiesz tych, którzy nie mogą

Kategoryczne zatracenie
W kategoriach tu nużenie

Ona stała się pięknością
Baz kategorii, rozciągłością

Kategoryczne zatracenie

W kategoriach tu nużenie

Ona stała się pięknością
Baz kategorii, rozciągłością

Wytwór paniki

Przynależność, która się obnosi
Chwile drogie, o uwagę prosi

I zaczyna ciągle od nowa
W przynależności boli wciąż głowa

I się tu skrobie, Ciebie skubie
I przewiduje, na samym czubie

Przynależność, która nie chciała
Bo żyć na tym świecie sama nie umiała

Potrzebowała żołnierzy o jedną idee
Potrzebowała kradzieży, ale co się dzieje

W tym wykwinnym, wciąż ekwipunku
W celu szczytnym, zapomnianym gatunku

Jest i się trwoży, przekwitła malina
A Ty przynależny, i zostaje kpina

Jak pociąg szybkobieżny, ktoś tu donosi
Sentyment należny, o odpowiedź prosi

I się unosi, na skrzydłach paniki
I dorabia do garsonki dodatkowe guziki

W tym wytłoku, który się ustosunkował
W tym amoku, obyś się przed nim chował

I zostajesz, z powyłamowanymi racjami
I nadajesz, jako jedyny między nami

A przynależność się tylko śmieje
Chciałeś grupowo, masz zdartą nadzieję

Wirtualna obieżydroga

W tej widocznej wątpliwości
Racja dąży do radości

Aby ją wszyscy widzieli
Aby się za nią tutaj ujęli

Aby ją wszyscy tutaj słyszeli
Aby ją za jedyną wzięli

Co się unosi, co się roznosi
Co o uwagę wszystkich tu prosi

W tej zależności
Racjowej ilości

W tym dobrobycie
Tej racji zachwycie

Odkrywa się wszystko
Co było zostawione

Letnie igrzysko
Już będzie dogonione

I tak naprędce, składane marzenia
I dobry wybór, historia stworzenia

Komu było nagle
A komu do dupy

Racja przypomina
Rozum lodem skutu

Komu było nagle
A komu do dupy

Racja przypomina
Rozum lodem skutu

Kichacz - ooo

O kichaniu ta opowieść
W marnym staniu, marna spowiedź

W słabym, skrzętnie ponawianym
Zdawki, i styk zastany

Tak się zdaje, i przenosi
Tak dodaje, o więcej prosi

Tego wyrzucenia z siebie
Słowa, gesty i w potrzebie

Zgrajna, poza wymuskana
Tak poszukać karakana

I kichnięcie, co dodaje
Oby dalej, się uznaje

Nie chcę winy, i rozpusty
Nie chcę już obierać kapusty

Wnyki, styki i marzenia
I jest powód upodlenia

Tak się zbiera, i wydaje
Tak się tu ważnym staje

Trzecie kichnięcie, i życie rozstajem
Masz tu to wzięcie, nazywasz zwyczajem

I tak dalej się obnosi
I tak okolicznie prosi

Trzy kichnięcia jedna sprawa
Bo życie to tak naprawdę zabawa

Kanalizacja podłączona

Naleciałości, tyle się nazbierało
W wielkiej ilości, żyć się odechciało

W takiej znacznosci, co Ci pozostało
Gdzie Ty, Ciebie w tym wszystkim mało

Żeby się odszukać, kolejna eskapada
W za dużych butach, następna rozszada

Wynik, troska i przeinaczenie
Świat w pogłoskach i masz świata zbawienie

A Ty nieodnaleziony, ciągle gdzieś w biegu
Potrzebne zatrzymanie, a nie w drugim szeregu

Tępisz, to co ostre kiedyś było
Udostępnicz, fajnie się myśli rodziło

I w tym znaczeniu, naleciałość stała
W swym spełnieniu, pozostanie mała

I te krążki, co końca swojego nie mają
I pieniążki, które o problemach zapominają

Oby dalej, i kolejna hierarchia ustalona
Tak na stałe, i lądujesz w czyiś ramionach

Oclone, i zostanie szybą podparte
Uważaj, żeby nie przegrać już na starcie

Witryna sklepowa

Czarne nie toleruje, tego co białe
To co białe nie chce być zastępe

W rytm żołnierzy, i podnoszonej chusty
Wszyscy szczerzy, tylko po co tyle rozpusty

I tak się styka, na nowo obejmuje
Tak przenika, i nic nie obiecuje

Wyjątkowość stadna i przeistoczenie
Odrobinę opadła, masz swoje chcenie

W tolerancji, która wykluczyć się nie może
W ekstrawagancji, która tutaj nie pomoże

Wiadomo, że spad i kolczyki drogie
Od nowa, życie, pozostanie nałogiem

I sprawy, co z sobą się tutaj zdarzają
Wyprawy, a może racje one mają

Gandawy, szkoda, jej wypaczenia
Obawy, i masz kolejne poziomy ułożenia

Jak obawiać się rozterki
Jak stosować te cukierki

Niby słodczy, a zęby bolą
Na ile w życiu mi pozwolą

Kolorami zamienienie
Będzie proste przyłożenie

Już sam nie wiem kiedy stoi
Kolor co się mnie nie boi

Wartość dodana

Te wydatki, tak odstane
I przypadki, przerabiane

Ważne, skądże, przerobione
Przekonujesz na swoją stronę

I te piękne, jawne stosy
Pokazują się bigosy

I te drętwe oznaczenia
Masz już dosyć swojego cienia

Kto tu kupić postanowił
Szum ten zupy, skrzydło złowił

Szał ten kupy, rozstawione
Te wydatki, oznaczone

I się zbiera, przedostaje
Ten wydatek się udaje

I doskwiera, trochę boli
W tańcu się tu nie pitoli

I jedyna, drogowskazy
Ta dziewczyna i nakazy

Wydatek, dla niej pochowany
Dziewcze musi zmienić plany

Lekkość ducha

Zachęta do uśmiechu
I tak już zostanie

Nie żeby w pośpiechu
I masz tu rozwiązanie

Nie że bez patrzenia
Takie otworzenie

Masz dosyć marudzenia
Będzie nowe wybawienie

Od tego co przytłacza
Od tego co uciska

Nie mów, taka praca
Życie to nie igrzyska

Nie myśl, w innym życiu
Szkoda Twojego czasu

Myśl o chwili przeżyciu
Nie bój się lasu

Echo zrozumie, echo już umie
Niewiele mu trzeba, i jest kolega

Mnoży się, i stwarza
Nie drażni, nie spawa

Powtórz tak więc siebie
W uśmiechu, w potrzebie

Powtórz więc odkrywanie
Nie lada wyzwanie

By zrozumieć, by uwierzyć
Z tym co smutne się w końcu zmierzyć

Chodnik się ugina

Ta droga, co jeszcze przed Tobą
Swoboda, nie jest tu przeszkodą

I racja, z którą się siłujesz
Narracja, owej oczekujesz

W wynikach, i dalszym kroczeniu
W przenikach i sprzymierzeniu

Jest ostro, tak jak powinno
Rozmieszczenie, byleby zwinno

(ść) które wszędzie dodajesz
Iść, sam przed sobą przyznajesz

Że męczysz się, gdzie te ramiona
Wyręczy, ale czy miłością jest ona

W jakim poziomie, i straceniu
W czystym tronie, wzbogaceniu

Otwiera się i już tak zostanie
Ta droga, nie mówi, baranie

No i kładka, co przez nią przechodzić
Ta sąsiadka, kolejne dzieci płodzisz

W tym natarczywym słowotoku
Masz to szczęście, tylko z doskoku

Komu wiara, i przyczynek
Koniec drogi, w pojedynku

Komu wymuskane szczęście
Finał tutaj, już, nareszcie

Plan zagospodarowania ludzkiego

Osobno, nie ma takiej zabawy
Jest chłodno, i wyliczenie sprawy

Osobno, wszystko się sypie
Nie znajdziesz szczęścia w przechwycie

I te zbory, co dodają
I te spory, na kolach siadają

Z samym sobą pokłócony
Nie dogadany, przerobiony

Chylisz się wiecznie, ku upadkowi
Nawkładasz sobie głupot go głowy

Zwykła pazerność tutaj kiełkuje
Ktoś ją dogląda, ktoś pokrzykuje

I te wciąż zmiany, na nowo gotowe
Marne wymiany, i masz pijaną głowę

Komu ta liczność tutaj przeszkadza
Ta spontaniczność, nie zawsze dobrze doradza

I mony Lisy, i sprawy przebiegłe
Wytarte gisy, melodie pochlebne

Wspólnie pachnie, jednym porządkiem
Czasem odpuścisz, nie poparzysz się wrzątkiem

Czasem, zrozumiesz o co drugiemu chodzi
W większej ilości, się pomysły płodzi

Wspólnie jest sens tutaj zachowany
A Ty, jakie masz na życie plany?

Wynik batalii

Obojętność co się scala
Sprawdzasz kursy dolara

I chwila co się unosi
O nic więcej nie prosi

Możliwości, co tak siedzą
Obojętność, swoje wiedzą

I profity, dobrze wyliczone
Dobrze, że masz oznajmione

W tym wyniku i sprawie
W tym zaniku, zabawie

Mrużysz oczy dotkliwie
Założysz się, że będzie nieżywe

I wybory co dnia
I zgrana melodia ta

Komu się coś wydaje
Kto z drugim oko w oko staje

I te możliwości, spaść
I te gotowości, kraść

Komu się udało słowo
A kto przyszedł na gotowo

Obojętność nie szkaluje
Tylko tu się popisuje

Wyszła sama już z imprezy
Bez niej lepsze będą jazzy

Nowość dobrze znana

Reinkarnacja miłości, której nam trzeba
Odrobina godności, i kromka świeżego chleba

Z duszy, którą miłość zawiaduje
Ze zmęczenia, które dusza czuje

I te pozory, tak bardzo wytarte
I te wzory, doświadczeniem poparte

Komu, co, jak, i w jakiej przyczynie
Ważny jest znak, człowiek nie zginie

Tylko w jednym odnaleźć się może
Tylko jedno mu w świecie pomoże

Ta miłość, co reinkarnację przeżyła
Zależność, i wygięta szyja

Oby, i do końca tak spełnione
Groby, nie są nami naznaczone

Dla wody, wiele poświęcić można
Powody, rozłożenia się do końca

I Ty, co swoje życie planujesz
Te ćmy, siebie oszukujesz

Odbierz swą nagrodę i powinność
Wybierz zgodę, nie beczynność

W zreinkarnowanej miłości wytchnienie
W zdezorientowanej ilości brodenie

Pokaż, że można, jak się odnosi
Ktoś o uwagę, i zdanie Twe prosi

Pokaż że trzeba, jest jedna droga
Wynik miłości, nie ważna trwoga

Stodycz, która psuje zęby

Litość która niszczy
Sprzecznosc nie grabi liści

Tylko się oniemiewa
Kto tu zawsze śpiewa

Ktoś tu zawsze prosi
A Ty, w ramie rozkoszy

I to donoszenie wtórne
I to założenie brudne

Komu dziedzina zostawiona
Ulitować się, druga strona

Komu kombajnem po obcasach
Dlaczego szukać szczęścia w lasach

I to marne ostrzeżenie
I to zdatne przyłożenie

Jak komu drzwi nie zamykać
Jak odpowiedzialnie klikać

Kolejną historię i ciało człowieka
A duszy kto pomoże, dusza wciąż czeka

A duszy kto podłoży, będzie tutaj dane
Zastawy wyjęte, będzie przewidziane

W marny początku, marny też koniec
Gotowany we wrzątku, składa swe bronie

Odwyk od zabawy, ciągłej w chowanego
Z litości nakładasz z tortu, upieczonego przez złego

Można, nie trzeba

Zawzięty jak chadra, kolejny dzień
Pozostania zadra, weź się zmień

W odmiernej kolejności, położone
W zapachu litości, odgadnione

No więc płyniesz, przez życia rzekę
I udajesz, że trzymasz świecę

Że oświecisz koleje losu
Że nie zrezygnujesz, z dobrego sosu

Ale gdzie tam, przyłożenie
Ale po co, uwiecznienie

I jak zostaniesz zapamiętany
I znak, który był Ci dany

W przekwicie i jawnej alegorii
W niebycie, wszyscy strojni

Jak spalać się nie raniąc
Jak uważać, nie kłamiąc

I zostanie, tak już będzie
Zawziętość chodzi po kolędzie

Zawziętość, pieniądze zostawiła
I za czyjeś się świetnie bawiła

Wariograf efektowny

Odosobnienie, już tutaj się zbliża
Będziesz sam, zły Ci ubliża

W tej samotności otwarte karty
Z przyzwyczajenia, nos cały zdarty

I zasady, którym się poddajesz
I rozszady, z nimi się nie rozstajesz

Wymogi, niektórzy główkują
Powody, dobrze się z nimi czują

I do dna, będzie w końcu przepętnione
To gra, niech będzie zrobione

Na dwa, i co tu się okaże
To źle, że nie cieszysz się z wydarzeń

Ile jeszcze, tego zawodzenia
Te płomienie i efekt zdalny cienia

Nie rozmienię, na ile to się nada
Parodia, tak mądrze się tu składa

I do końca, niech sobą zostanie
Wizerunek słońca i stare zwyczaje

Podkońca, i wiwatuje srogo
Przedmorze, i wiesz że będzie drogo

Tak to się dzieje, tak to się sprawia
Moją nadzieję, znowu poprawia

Czy się nadaje, czy dokazuje
Był też ten jeden, co serce ratuje

Wartość zagrania

Rozproszenie, daję całe
Na kawałeczki, nie jest metalem

Wszystkie cząsteczki, komu szkodzi
Ktoś się tutaj, dzisiaj rodzi

Rozproszony, mały człowiek
Wina, pewnie Ci ojcowie

Chwała, temu, który zmądrzał
Przeobrażenie, i nie trąba

Tak więc, w sosie się próbuje
Ta odmiana, oczekuje

Ta zamiana, daję radę
Miłość lepsza jest, niż zwadę

Pielęgnować, i popędzać
Nadzorować, i rozpędzać

W fakcie, wykwit i zdarzenie
W trakcie, jest to upodlenie

I się zbiera, i dodaje
Poniewiera, i rozstaje

Rozproszony, nie udaje
Wynik, z nim się tu zadaje

I do końca, drogę wyrwał
I bez końca, nić tą przerwał

W wyjątkowości, przeznaczenie
W przezorności jest istnienie

I tak stwierdza, owocuje
Nie potwierdza, oponuje

Może zmieni się, ja czuję
Ja go tylko, dopinguję

Zapach radości

Przynależność jest nam potrzebna
Być częścią całości, to nie rzecz wredna

Mieć dokąd wracać, tak się odmienia
I człowieka na lepsze zawsze zmienia

W tej wyjątkowości, i spowinowaceniu
W pełnej odporności, i sobie pościeleniu

Nie potrzeba litości, na nic się nie przyda
Kawałek pewności, i gotowy wywar

Jak się sprawdza, i czy dobrze rokuje
Jaka kokarda, człowiek co oszukuje

Samego siebie, i sobie nalewa
Na duszy pogrzebie, nie do taktu śpiewa

A tu znajomość, tego co z dobra stworzone
Pewien jegomość, i masz dobrze ułożone

Pełna świadomość, do czego to dąży
Przykład, i wybieranie z talerza obciążeń

W tym wywiadzie, wywiad otruty
W tym przykładzie, i brudne buty

Czuj się częścią większej społeczności
Inaczej możesz zapomnieć, o życiu w radości

Wschody i zachody

Uwierz w siebie, że potrafisz
Nie na glebie, słaby afisz

Uwierz w głębię, i dostatek
A nie rozpiskę dalszych matek

Wiara na nogi Cię postawi
Z wiarą dobrze się zabawi

Duch Twój rozbujany
Powiedz jakie są Twoje plany

Jemu, podziel się zaszłością
Wynik, całą tą ilością

Gracja, się tu dostroi
Ciemny gracji się czasem boi

I te chwytury ustawione
I przekwity zaliczone

Teraz tylko zdobycz wielka
Ale nie jest to butelka

Oby dalej, przemierzone
Oby prędeży, odgadnione

Wierząc w siebie już potrafisz
Ognia wiary wnet nie zgasisz

Bo to piękno jest rozstaju
Wyjątkowość, tu w tym gaju

Bo to piękno jest rozłąki
Te promyki, małe domki

Zbieraj się do drogi całej
Oto plan jest doskonały

O zaszłości, mała chwila
Byleby Cię nie przygwoździła

Dla serca

Jesteś przecież wyjątkowy
Te zdarzenia i odnowy

Jako taki? Właśnie taki
Weź uważaj na te znaki

Które drogę pokazują
Które Cię nie oszukują

I wyjątki, gołosłowne
I porządki, tak wygodne

Komu klimat i przyczyna
Czyja wyłowiona mina

I te spory, co ustają
Odpowiedzi się wydają

Cała naprzód, postanowione
Odwiedź i pocałuj żona

Wartość względna, wybaczenie
Tak pochlebna, na śniadanie

I się styka, obiecuje
Wyjątkowość nie próżnuje

I obniża, coś dodaje
Będzie tu chodzenie skrajem

Oby piękniej, i dostadniej
Zaraz pęknię, serce skradnę

I zostanie tak uczczone
Serce me, rozpołowione

Durno-VAT-o

Ordynarne zachowanie
Takie piękne to gadanie

I o niczym, daje słowo
Jesteś taką wyjątkową

Zachcianką, która się odnawia
Pisanką, co radości sprawia

I w tym pięknym piedestale
W już wybrane są te żale

Do odnogi, i tej trwogi
Do biegania, i szurania

Komu wynik i marzenie
Komu piękne ponaglenie

I się dzieje, te nawyki
I używki zdartej kliki

Wytwór spraw i kontynentów
Natłok nagłych incydentów

I do końca, daję słowo
Ordynarnie, kolorowo

Zbiera się, i oznajmuje
Że tak dobrze się tu czuje

I wiadome, drogowskazy
I znikome te zakazy

Mogą wtórnice, mogą gburnie
Wszyscy wokół, tacy durnie

Wyjątkowe okoliczności

Wytwór spraw i kontynentów
Miliony braw i firmamentów

Komu się składa, i jak układa
Komu donosi, i o co prosi

W tej jednej walce, drogi otwarte
Jak u umywalce, krople na tarce

I się domyśla, coś przewiduje
W milionach pomysłów, nie oszukuje

I tak do celu, wartość się zbliża
I tak to przerób, lot swój obniża

Tak się wymienia, i tutaj dodaje
Tak nas przemienia, lepszym się staje

I do wyborów, zawsze gotowy
W gatunku pozorów, spada coś z głowy

I tak się męczy, tylko potakuje
Ktoś tutaj wygrać z sobą próbuje

I do zmęczenia, jawnego skutku
Tak do przerobienia, tego dutku

Odbierz, dobierz, przeciągnij
W tym dobrobycie, dalej pociągnij

Uświadom sobie, opozycję stanu
Ważność, która nie czeka na gościnę kurhanu

Zaj-daj

Ten zajęczek równo stoi
Chociaż trochę się tu boi

Ten zajęczek, nie zależy
Patrzy kto go tu uderzy

I te spory, parafialne
I wybory, lapidarne

Kto zajęczka zna, zaczyna
I kolejna znana mina

Się ukrywa, i donosi
Się przeżywa, o więcej prosi

Ten zajęczek, mały, drogi
Wyjątkowo, te rozłogi

I tak kica, do rozstaju
I przeżywa, chwila w Raju

W tym wyborze, i przekłete
W tym pomoże, chwile zmięte

Tak się żyć tu odehciewa
Zajączkowi, dalej śpiewa

Bo w tym raju, bez marchewki
Świeżo wysypanej kreski

I te złogi, kontratypy
I rozłogi, ciemne byty

Chciał zajęczek przemienienie
A zostało upodlenie

Porządki

Wyobcowanie, we własnym ciele
I imprezy co niedzielę

I nakazy, trzeba zmłócić
Ten konflikty, tak obrócić

I się zdaje, przyległości
I wydaje, zapach kości

W zdatnym zgiełku pochowany
W nosidełku tak przydany

I się zbiera, i się ściera
Oponuje i doskwiera

W jednym szyku, pokazane
Jak w nocniku, piękne panie

Więc się zdaje, i wydaje
Ktoś na czatach zawsze staje

W tym wyborze i konkluzji
W tym pozorze, zapach fuzji

I do końca, odnalezione
Wyobcowanie, całe zielone

W tym całym szyku, i podrobieniu
W otaczającym go zewsząd istnieniu

I się zanosz, i się podnosi
A ktoś o zdanie go tutaj prosi

Ja swoje upiłem, i wyrzuciłem
Wyobcowania nie ma, dobrze zrobiłem

Uposażenie

Uposażony, w wiarę nadzieję
Patrzysz, nie wierzysz, co tutaj się dzieje

Świat się zmienia, nabiera kolorów
Nie poznajesz, nowych tych wzorów

Wszystko zmienione, tak odmienione
Wszystko starannie, tak uchwycone

Zmienia się zdarta na końcu linijka
Nie potrzebujesz do odstresowania drinka

I te wyjątki, chwile przechodnie
I te porządki, wariacje głodne

W jednym odpychu, czas zatrzymany
Nie potrzeba zgrzytu, to sól na rany

I wiadomość, która się tu zatrzymała
I jegomość, może nawet trochę niezdara

Przemyślane, będzie i w czas dodane
Oddawane, jest, bo wykorzystane

W opcji, zakręt, i ta chwila droga
Siermiężny skręt i popłoch w załogach

A Ty cieszysz się, tym prezentem drogim
Uposażeniem, już nie trzeba trwogi

I tak do końca, z Tobą zostaje
I tak bez końca, dalej się nadaje

I zmienia, człowiekowi skrzydeł dodaje
Poemat, a właściwie się poematem stajesz

Wartości przędzy

Wiarołomność, co się oznacza
Niedokładność, co z góry stacza

I tak przedziera się przez chaszczę
I tak patrzy, czy ktoś jej klaszcze

Jaka nowina, i impresariusz
Jaka dziedzina, nowy scenariusz

I kwoty wolne od podatku
Kłopoty już tu, na statku

Tak do obręczy, czasem dostaje
Tak się, do wymian nie nadaje

Międzypokoleniowe styki
Obwody i ich uniki

Do końca, będzie postanowione
Bez końca, będzie tu odrodzone

W wiarołomność, tak nasmrodzone
I w przejrzystości, tu znowu tonę

Wariactwo ścierek, i atrybutów
Strzelanie butelek, i tych surdutów

Wymiana sprawna, i pogrzebana
Nie otwieraj, zostawionego szampana

I tak te zgrzyty, do końca świata
Dalsze przekwity, i koniec lata

Zastanawiasz się dlaczego podsumowane
A ja się śmieję, dla mnie dalej grane

Wyniki w tabeli

O zachłanności można wiele
Wiedzą o tym Twoi przyjaciele

Wie o tym na polu kwoka
Orbitalność, i wódz tego potoka

Tak się zbija i dodaje
Z sensem życia tu rozstaje

Tak dobiera i wnioskuje
Odpór tu wciąż oszukuje

I te zbytki, po co Ci to
Nieużytki, jeden chichot

W tym zakładzie poskładane
W tym okładzie, dodawane

I te sporne, te żywota
Bogobojne, będzie cnota

I te fałszy, znamionują
Samego siebie oszukują

Byle dalej, i ta spłonka
Orbitalnie, nie do końca

I wędrowiec, co wciąż rzeczce
Nie przytaknę, nie zaprzeczę

I zachłanność, która boli
Ta staranność w rytm niedoli

Stracisz życie, zyskasz graty
I już pozostaniesz parchaty

Wiary-godny

Wiarygodność się przydaje
Choć nie jeden się z nią rozstaje

Dziwnym ruchem, niepotężnym
Wypchanym brzuchem, tak nieprężnym

I się zdaje, że wynosi
I wydaje, o coś prosi

Wiarygodność, tu zostaje
Ktoś tu zestawienie zdaje

I donosi, i przenosi
O uwagę Twoją prosi

Wróg nad wrogi, tu przybywa
A uwaga się nazywa

Wiarygodność, cała w błocie
Może być tu znów w kłopotcie

Otrzepanie, ponaglenie
Będzie szczytne odroczenie

I wyniki, takie piękne
I uniki znów pokrętne

W zdany, szyja się wygina
W tym wybranym, dalej szyja

Nikt nie zmieni wizerunku
Każdy członek w tym gatunku

Lecz ta wiarygodność czeka
Aż się znajdzie, nie kaleka

Stuk puk

Wyjątkowe chwile, do kolekcjonowania
Tak jak żyły, krew ducha dogania

Tak jak odpowiedzi, których udzielamy
Wartości i stany, nimi się zasłaniamy

I do sensu, tak niewiele trzeba
Smak tego kęsu, i Twoja potrzeba

Zbieranie tych pięknych, i ich wystawianie
Bo warto się pochwalić, takie to chwil składanie

Było, będzie, i zostanie
Miłość wszędzie, zadawanie

W tym obrębie, i dyskusji
Leje wszędzie, na perkusji

I wyjątek, który się zdarza
I porządek, czyn aptekarza

W tym wyjątku, znak jest ukryty
W tym porządku, pozostaniesz zbity

I tak dokładnie, chwil przeglądanie
I tak dosadnie, ich nazywanie

Doceń i płodzeń, momentów niewiele
Wartość i zgroza, warto być w Kościele

I te zaszłości, które Cię gonią
I te przyszłości, co od Ciebie stronią

W jednej religii tak wychowani
Religia miłości, zapukaj do jej bramy

Opie-SZAŁ-ość

Opieszałość która się łączy
Nic nie przesunie, zdarzeń nie skończy

W wykwiec stałym, tak odrabiana
W przekwiec marnych, już ustawiana

I do końca, tak wielce zdziwiona
I bez końca, tak odłożona

W wyniku sprawnym, będzie zrobiona
W uniku zdalnym, tak upragniona

Jest więc i będzie, kolejne spięcie
W znanym marzeniu, tak, tu w urzędzie

W jednym pragnieniu, zespoły strojne
I w tym marzeniu, myśli upojne

No więc dziedzina, i uwypuklenie
Osobna mina, i zdarzeń istnienie

Osobny but, na drugiego nie zasługujesz
Pozostanie chłód, na co rokujesz

I te sprawy, co na raz się odnoszą
I te zabawy, co ciągle proszą

W opieszałości tak zostawione
Z opieszałością wciąż pożeniony

W tym wywodzie

W tym wywodzie, tak uznany
Będzie śmiało pokazany

W tym wywodzie, odpór piękny
Tu zostały te rozstępy

I te macki, obronione
Takie placki, przedawnione

W zgodzie, furii, i kontakcie
W żłobie, fikcji, dalszym takcie

I tak zbiera się, donosi
I tu o ratunek prosi

W tym wywodzie, wszystko wspólnie
Będzie łącznie, obopólnie

I te zdania, co się roszczą
I Ci ludzie, co tu poszczą

W rytm zagadek, i stronienia
W fikcji zdarzeń, i łaknienia

Szum poparzeń, dalszy cokół
Tak tu smażę, znów, co roku

I się zbiera, i odkrywa
Jak właściwie się nazywa

I tą szpadę tu dobywa
Pewnie się w całości zgrywa

W tym wywodzie, woda chłodna
Na komodzie, zmora głodna

I te wątle tu jedyńki
Naprzemienne te dziewczynki

W tym wywodzie wszystko z gracją
Może skończyć się atrakcją

A co widzisz, na co przyszło
W tym wywodzie, bardzo blisko

Koło Ciebie tu stanęło
Koło Ciebie kapelusz zdjęło

I do tańca zaprosiło
W tym wywodzie, się ziściło

Wy-czochrany

Zdrada, która nie wybacza
Tylko mówi, taka praca

I tak dalej tu wnioskuje
Na chybcika podryguje

W sprawnej dalej tu przestrzeni
Czeka aż się co tu zmieni

Nie doczeka się niezdara
Bo już żyje, dalej, para

Ja i On, który pilnuje
Niechybny zgon, mnie nie przekonuje

Właściwy ton, od zdrady daleko
Wiadomość ma, i wypite mleko

W zależności od rytmu
I dalszej konkluzji

Jest mi bardzo przykro
Ze zdradą poróżnij

Każdą komórkę swojego ciała
Niech ma, skoro tak bardzo chciała

I do puenty, jak to jest zrobione
I wzięty, odwróć na drugą stronę

Tak bardzo wyczekiwana sprawa
Bez zdrady, zaczyna się zabawa

Odpowiedzi

Odpowiedzi, na które czekasz
W tej spowiedzi, widać z daleka

Już się kłębią, i spać nie dają
Stają dęba, przyznać nie pozwalają

I tak siedzi, odpowiedź strapiona
I tak bredzi, że zostawiona

Bo przyjąć jej w końcu nie chciałeś
Bo podobno się z niej nabijałeś

I te fakty, odwrotnie strącone
I te takty, tak tu ponowione

W dartym szyku, i dalszej konfuzji
W tym wyniku, i opuszczonej żaluzji

Gdzie jest koniec historii szczęśliwej
Wymarzone, w teorii tej ckliwej

Odpowiedź na końcu zrozumiana
Przez kogoś innego, dobrze traktowana

A Ty stoisz w rozkroku pionowym
Nie pozwolisz, by weszło Ci do głowy

Nie zezwolisz, by luzem one biegały
Odpowiedzi, swoje do powiedzenia miały

I się kończy bajka bez księcia
W odpowiedziach, pytaniach zajęta

I się smoli to co okopcone
Masz odpowiedź, choć to jeszcze nie potwierdzone

Okoliczność

Okoliczność łagodząca
Stroi, jak ta rzeka rwąca

Sprawia, że łagodne zbrocze
Już do końca nie chichocze

I te trakty odmierzone
I kontrakty wypełnione

W jednym stanie i podpórce
Jest zagrane, tu na górcie

I się zbiera, i łagodzi
I jej nic tu nie przeszkodzi

Okoliczność, która zbiera
Spontaniczność łachy zdziera

I tak obrót, ten przyczynek
Dobry zwrót, set jedynek

Jeden z wszystkich podliczony
Wielu mówi, jest zrobiony

I do końca, chwili trzeba
I bez końca, ta potrzeba

Obrót zdarzeń, przewijania
Dalszych smażeń, i parskania

Okoliczność, która stwierdza
I ten szok, sama potwierdza

Nabroiła, trochę szkoda
Odzyskana, moja droga

ATRAKcyjny

I te atrakcje, które się dłużą
I te narracje, które się chmurzą

Nie pozwoliły stosować zasad
Może umiały, dochować fasad

W zdany tym szyku, i sprawozdaniu
W pięknym uniku, i przymykaniu

Trawi się łączność, i zbiór jedynek
Partyjna skoczność, tyk przeginek

I tak się sprawdza, nobilituje
I taka sprawa, siebie próbuje

W te atrakcji, chwili tak błogiej
W odmiennej spacji, zwiesz ją nałogiem

Trudno i darmo, tak prorokować
Lepiej się tutaj, spokojnie schować

Lepiej przy butach, i ogrodzenie
Byłoby, jest, uwypuklenie

I się atrakcje mnożą latami
I te atrakcje, tu z przechodami

Mają i dają, ewentualność
Ciągłe wydają, tą zwykłą banalność

I się nakręca, ciągle coś skręca
I zamionuje, ten morderca

Dalej stosuje, opowiada sobie
Że jest ATRAKcyjny, w tym swoim grobie

Obiadek

Prawidła życia tak znamionują
Wywroty, próżność, dalej buntują

I zgraja, co się znowu oswaja
I gałąź, co ewenement spaja

I tak do kłębka, włóczka się cieszy
I tak przerębła, bokami śmieszcy

Ile się chłodu najadła za młodu
Ile wigoru, skruszonego lodu

Oby tak dalej, w jednej komitywie
Kolego nalej, wtórując krzywej

I zbiórki rzeczy, na nowo wypranych
A Ty zastanawiasz się, skąd finał zabrany

I tak do końca, coś się znowu rości
I tak bez końca, kwintet moich gości

W wyborze struktur, i poczęstunków
W wymiarze bractwa, dobrych rachunków

I tak na zawsze, prawidła w barze
Historia niczego i przecież nie zakaże

Historia dostaje siebie w darze
A ja prawidła na ogniu smażę

Zaniechanie

Wyrobnictwo, tak podparte
Złapał by się Bonaparte

W jednym szoku i konkluzji
W dobrze wymoszczonej fuzji

I zjawiska co się stają
Kretowiska co nadają

I te szoki, sprawa płytka
Jak zawody, kto je wygrał

I te zmory, jawa droga
Jak pozory, po nałogach

Trzyma, wierci się latami
Tak dociera, z prawidłami

Można cokół tak stosować
Można się pod stołem schować

Ale inkszość daje radę
Idą równo, za przykładem

No i sejmik, co wnioskuje
Tak w przykładach tu gustuje

Wiara, wątrość pogrzebana
Wynaleźli tu tarpana

No więc dalej, komu przyszłość
Puste żale, to logiczność

Puste hale, nie przyjechał
Wyrobione, więc zaniechał

Dwa miecze

W tym wyrobie, i swobodzie
Znanej karcie, i rozwodzie

Stuka, puka, nie przyznaje
To nauka, się rozstaje

I ten mętlik, pogodzony
Dla zachęty, odnajdziony

I te zwinne zależności
I niewinne, smak jakości

Można syto, można z taktem
Tak przepito, to z kontaktem

Łączność, zgoda, przedobrzoneo
To swoboda, me ramiono

No i spójnie, się stosuje
Obopólnie, odnajduje

W tym mętliku, sprawa droga
Jak w przeniku i nałogach

No więc dalej, chwile drogie
Paraliże i powodzie

Tak do końca, będzie grane
Tak odmiennie, pozmieniane

Myślisz, może się upiecze
A zostają tu dwa miecze

Ale o co chodzi

Ogrodzenie, nie do przeskoczenia
Przysporzenie, i masz dyplom lenia

W jednym takcie, i konkluzji
W sprawnym akcie, dalszej fuzji

I kontrole, co się dłużą
I przedszkole, porą późną

Wynik kłamstw, i przeciągnięć
Hieroglify niedociągnięć

Można spornie, można ze zgrzytem
Wynik walk, byłby komikiem

Wynik starć, byłby ograbiony
Gdyby świat ten był ustawiony

I tak do końca, tu strzelać trzeba
I tak bez końca, jak nasz ten Komeda

W wyniku spójnie, i przekazanie
W uniku, wtórnice, własne me zdanie

Co do kontroli, historia licha
Było i będzie, tu do nocnika

Stało i wstało, jak dużo zebrało
Czy przed zebraniem się chyżo pochowało

I te konkluzje, co trzeba przyznać
Kwitną żaluzje, moja ojczyzna

I podrobione stosy ponagleń
Zaskoczą mnie znowu, i znowu spadnę

Sprawozdanie

Kolejny dzień i te przeszkody
Kończy się tlen, i te rozwody

Kończy się spacja, drugiej nie będzie
Została frustracja, człowiek na grzędzie

I tak się sprawdza, znów lewituje
I tak potwierdza, nie oszukuje

Wiadomość dawno już przekazana
Chwila ta teczka tu od rana

I sprawy, co zmyją Twój makijaż
Zabawy, a może ten sam wiraż

Wiadomość odpływa, chwałą łapaną
Będzie odmiana, dostosowana

Więc te melodie, i karta wspomnień
Odbite teorie, nie, nie dociągnę

Odbite zakazy, i te czekane
Wartości są sprawne, nieoszukane

No i do skutku, wiadomość błaha
W mym wizerunku, zostaje Bacha

W mym przedostaniu jedno zadanie
Aby sporządzić, to sprawozdanie

Kuracjuszka

W jednej opcji, taka strata
Będzie wymieniana mata

I te zdroje, co odpuszczą
I podboje, się wytłuszczą

I jednym zdroju, obłok sprawczy
Jak w podboju, okazalszy

W drugim zdroju, wiar tych siedem
Naleciałości, co dalej nie wiem

W trzecim zdroju, przemieszczenie
Będzie wiarygodne brzemię

I ten chochlik, przewrócony
I te sprawne zabobony

W czwartym zdroju, same kuśki
I wiadomość, dalej chluśnij

W piątym zdroju, naskładane
Będzie pocztą odbierane

I melodie, całe w zgrzycie
I konsole, tu w zachwycie

W szóstym zdroju, nie wypada
Tylko się stan tutaj rozpada

I na koniec w siódmym zdroju
Cisza pęka, jak w pokoju

Ktoś tu stęka, kończy życie
To kasjerka, w tym niebycie

Chciała nogi, podkurować
Chciała, słowa te dochować

A została pierestrojka

Tylko gdzie ją tutaj schować

Czynem

Ten jedyny, i najrzadszy
Ten wiadomy, no i zacny

W wierze słowa pochowany
Tak odmienne tu dobrany

Są te stany i minerał
Poskładany, druga sfera

I zdolności, trzeba przyznać
Z dawna, byłaby tu blizna

I się niesie, tak dobiega
Nie podniesie, lecz ostrzega

I wymienia, dalsze statki
Było, będzie, te zagadki

I ten odpór, daję słowo
Kategoria, zagadkowo

W tym jedynym, objawieniu
W notorycznym, sławnym cieniu

No i zbójcy, kto donosi
Tacy, trójcy, wrzask podnosi

Się afera, przyjrzewała
Jonosfera, tu została

I ta mądrość od pokoleń
Kategorie dalszych szkoleń

Co zostanie po jedynej
Grzybobraniu, z woli, czynem

Za

Odporność zdarzenie
Przekomarzanie marzeń

I te dystrybucje
Alegoria zdarzeń

Wszystkie instytucje
Odpowiednio zgodna

Chwile i polucje
Mnogość całkiem modna

I tak się dobywa
Gromadę zdobywa

I tak przywiązuje
Po uszach obrywa

Się podwiązuje
Kategoria krzywa

Wszystko dla pieniędzy
Ale czasem bywa

No i monolity
Tak drogo oddane

I te wszystkie sprawy
Dalej oszukane

Masz te obawy
Niedaleko zaszło

Nieczynne sprawy
Słońce właśnie zaszło

Załoga

Sprytny strzał, i pogrzebanie
Byłbyś miał, swoje skaranie

Byłbyś rzekł, i dalsze inkszości
Status rzek, w pożądliwości

I się stara, i się zmienia
Nobilituje twe pragnienia

I dogrywa, siemię zrywa
Ale jak się to nazywa

No więc można, całkiem zgrajnie
Zupa trwożna, nienadajnie

I wytarza, i przenosi
Ktoś o wybór ją poprosi

A Ty sam, na tym rozstaju
Już u bram, w starym zwyczaju

A tu całkiem, już zamglone
I te sprawy położone

No więc zgłaszasz opozycję
Tak zapraszasz tą policję

I w wymiarach, wiele trzeba
Pozyskanie, tego chleba

Tak do końca, papier ścierny
Tak bez końca, niewymierny

Było się stosować drogo
A nie zastaniać się załogą

Hide and seek

Wyrozumiałość, co się rości
Obdarzenie, śmiech do gości

I zdarzenie, ile trzeba
Przyłorzenie, to potrzeba

I się skręca, spać nie daje
I podkręca, tak zostaje

Wytwór zgrozy i przypadku
Tu obozy, tam z naddatku

Jak się spolić, nie niezespolić
Jak zgadywać, nie odkrywać

W zdanej funkcji podryw wielki
I te wszechobecne butelki

Wariat słony, po co nie ma
Zabobony, to nie ściema

I zależne tu zachwyty
Samobieżne, dla kobity

Tak to zgrywa się nocami
Tak obrywa prawidłami

I zaszłości, których trzeba
Pożądliwości tego chleba

I do końca, końca nie ma
I bez końca, te egzema

Było wcześniej się radować
A nie przed chwilą się tu chować

Będzie dobrze

I te stany, oblężenia
Nie gadany, efekt cienia

Nie słuchany, co dalej będzie
Możliwość, jaką masz tu wszędzie

I epickie, chińskie wzory
Te malutkie, jak wieczory

Te skromniutki, po co biorą
I tak się z duszy mej nie spiorą

No więc przykład, i obłuda
Kategoria, czyni cuda

No więc zdarność, przyłożenie
Lapidarne spoufalenie

Można w szyku, można tratwą
Kanoniku, zanim zaczną

I w wygodzie, pogrążony
I w przygodzie, pokaż tony

Jak się zbiera, i dochodzi
Jak rozbiera, i nie szkodzi

W zdatnym zgiełku, ta możliwość
Cała Twoja przenikliwość

Rości zmienia, dokazuje
Tak odmienia, dopytuje

Było dobrze, powiedz wszędzie
A przynajmniej, że dobrze będzie

Obrodzenie

W tym wymogu, jedna racja
Jak z przewodów, na wakacjach

Rości, zmienia, dowiaduje
Może się nie rozsypuje

I to piękno, co donosi
I przejrzystość, dalej prosi

Trzeba trzymać się nowiny
Obligować, do tej kpiny

No i racje, na wakacjach
Te przewody, we frustracjach

Te dowody, kogo zbierać
I materiał przyjaciela

Można pięknie, i okrutnie
Tak ponętnie, w grubym futrze

Tak przystępnie, za namową
Nie ma po co ruszać głową

I te spiny, wszystkie jakieś
Dalsze kpiny, niedostatnie

Dalsze zimy, i odkurzacz
Działa, i zostaje próżnia

Odkurzona, tak dostatnio
Wydarzona, chwała kwiatkom

Zostawiła wydarzenie
Obrodziła w me istnienie

Życie lepsze

W tej dorosłej, sprzymierzalności
Tak obrosłej, w rytm godności

Się odmienia, i wtóruje
Się nadmienia, oszukuje

I się streszcza, tak donosi
I podkreśla, o coś prosi

W tej nadziei, inwazyjność
W myśl kradziei, będzie przyszłość

I się nuci, zakrętami
I przemłóci, między nami

W tym wyborze, jedno wspólne
Oby się trzymało jako ogólne

I się zbiera, tak wybiera
I tą koalicję wspiera

W jednym toku, postanowień
Ten protokół, dalszych wznowień

Tak że zakręt z wybojami
Niezatapialnymi przebojami

No i składka na jelita
I podłoga całkiem zmyta

Trzeba trzymać się bokami
Obligować, problemami

Trzeba udowodnić sobie
Że niewygodnie jest w tym grobie

Przełaje

W tym natłoku, rana mała
Była całkiem oniemiała

I sprawdzała, i ściemniała
Że się przebierała

Kto ją pozna, i pokocha
Kto odpowie, Twoja brocha

I znaczenia, co się kłębią
I spełnienia, nie, nie będą

Tunel, środki, poprawiony
Tak natrętnie odnowiony

Rana całkiem się zgubiła
I swe oczy wytrzeszczyła

Jak się spocić, bez intencji
Jak wypocić, nadmiar presji

I wygrzmocić komitywę
Jakie to wszystko wokół krzywe

Tak się zbiera, i podnosi
Rana o sentyment prosi

Już dobiegła tak do mety
Lecz to kurnik jest niestety

Przyczyna

W tym wypadzie, i mnożeniu
I w rozpadzie, przyłożeniu

Trzyma się zwięźle, nie próżnuje
Odgarnia gałęzie, oszukuje

Wytwór chwili, i przypadku
Mnie nie zmyli, z artefaktów

Tak przeżyli, dali radę
Wszystko się złączyło rozpadem

I się zbiera, tak wydaje
To pobiera, tam przestaje

I się zwija, tak w naciągach
Nie przewija, w tych przeciągach

Co by było, gdy zrobił
Co wydarzyło, chwilę podrobił

I się wybiło, kaszkiet schłodził
Tak wydobyło, sprawę tą spłodził

Oby do końca, się przydawała
Oby bez końca, więcej nie chciała

I te przewagi, na ślepo zrobione
I niedowagi, nieodgarnione

Trzeba do końca, wierzyć i ufać
Była i będzie, jedna nauka

Trzeba bez końca, dbać o rodzinę
Nawet jeśli złe słowo, budzi przyczynę

Siłownia umysłu

W tej energii, pogrzebany
Jak w przebraniu, i kasztany

W tej synergii, wszystko jasne
Chwila, moment, zaraz zgasnę

I się zbiera, kolorytów
I nabrzmiewa, dalszych zgrzytów

I nastraja, co nowinę
I zamienia, w jasną kpinę

Tak w radości, i tym smutku
W przebiegłości, tym rachunku

W wyniosłości, nic nie zostaje
Wartość się przemienia krajem

I te sprytne, alegorie
Te tak bitne, nie przechodnie

W tym wytłoku, więcej nie ma
Jest protokół, i ta ściema

Coraz dalej, więcej trzeba
I przedmorze, zapach chleba

I na dworze, zostawione
Śliniak, było postanowione

Ale w zgrzycie, odporności
W tym zachwycie, przeciągłości

Było łapać się kotwicy
Powiedział ten, który zawsze ćwiczy

Maruda

W tym wywodzie, i sprawdzone
Jedno ziarno, oznaczone

I przygody, co się darzą
I wywody, mi rozkażą

Opcja zgodna, i podparta
Tak wygodna, wysoka karta

Tak swobodna, przerobiona
Chwila strojna, dostrojona

I się karze, przepoczwarza
I w zakazie, głód wyważa

Jak się zebrać, nie wnioskować
Chwile zebrać, oponować

I te słowa, co przywodzą
I mętliki, dalej rodzą

W zdanej funkcji, i przerobie
Tak jak w punkcji, no i grobie

Oby dalej, chwila słodka
Tak najdalej, była płotka

Oby w zgodzie, i przewagi
Sprawy to są dużej wagi

I się mieści, nie rokować
I się zmieści, oponować

Chciałeś mieć swój dom w tej budzie
Zostawiłeś ton, w marudzie

Bramy

I tak się zdaje, spać nie daje
I tak się rości, bez litości

W wariacji, ości, i przedawnienie
W frustracji dalsze to spoufalenie

I tak się zbiera, spać mi nie daje
I tak odbiera, z dawna zwyczaje

Odnoga stwórcza, i poniżona
W wywodach burcza, i tak natchniona

I tak się zbliża, i mi ubliża
I tak wywodzi, ta pierwsza krzywa

Odmiany stanu, i wielkiego drzewa
Historia Barbakanu, kto ją tutaj sprzeda

I tak wydaje, spać dalej nie daje
I tak naśmiewa, takie stare zwyczaje

Jest odpór braw, i konstytucji
Jest katalog spraw, sprawnej ablucji

I tak się naśmiewa, spada jabłko z drzewa
I tak dogaduje, śmiesznie tu ucztuje

Zostaję więc sam, ze snu wyjęty
Przeglądam ofertę bram, jestem przejęty

Tym że mogę, tym że się stanę
Życie nałogiem, właściwie dobrane

Wymiarowe rozwidlenie

Tak się składa, i odstaje
Znów umyka, się nie daje

Tak w wyroczni, sprawa krótka
Oby zimna była wódka

I te spawy, co się łożą
I zabawy, nie przysporzą

Zgrane fakty, i przewiny
Smutne skraje, i nowiny

Trzeba trzymać się zawczasu
Obligować, na dwójnasób

I miarować, komu dane
Trzymać kłodę „pokonane”

I te zmyłki, ten minerał
Pojedynki, nie rozcierał

W świadomości, jedno zgranie
Będzie tu obligowane

No więc spójność i zasady
Obopólność, dalsze zwady

No więc zgroza i jedyńki
Wszystko zrobi się z tej szynki

Więc medalion, daję słowo
Będzie tutaj ruszał głowę

Czy masz szczęście, czy się złupisz
Albo może się udupisz

Spawy

I tak się składa, orbituje
Nogę zakłada, i stresuje

W nagłym wypadku, i pośpiechu
W wiadomym zdtku, i bezdechu

Czoło zapewne, odratowane
Historie z dawien dawna znane

Wymogi spraw, i przedobrzenia
Rozłogi braw, i smutne życzenia

Oby do schronu, i materia czysta
Tak ze spadochronu, i woda przejrzysta

Kłócić i wątpić, taką mam nadzieję
Może się rozstać, Boże, co się dzieje

I te monolity, tak bardzo ustane
I ten księżyc zbity, będzie poskładane

W energii wymachu, i składu pewnego
Wartości bez dachu, walki należytego

I tak się wykręca, spody próbuje
I zostaje nędza, o nią wciąż wnioskuje

Mania pieniądza, odmianą obrażony
Została przędza, i namiot odgarniony

Oby do płatków, i zdanego typu
Jak tu z kontaktów, wiadomego szyku

Było i będzie na nowo poznane
Jak te łabędzie, w łączności zespawane

Marzenia

Tak się zdaje, i donosi
Mnie wydaje, o coś prosi

Się przyznaje, i stąd skutki
Tak wylane, morze wódki

No i zgroza, co się boi
Moja płoza, się wystroi

W tych mniemaniach i konkretach
W tych dobranych tu kobietach

I tak dalej, więcej trzeba
I me żale, to potrzeba

Wyłuskana, przerabiane
Będą sądem obrzucane

Tak więc zgroza, i przyczynek
Na tych płozach, motorynek

I mimozach, gdzie tu sztuka
Pewnie kontraktu nowego szuka

Tak więc więcej, przedawnienie
Mi goręcej, moje tchnienie

W jednej męce, nie zaszkodzi
Jak w podzięce, sens tu płodzi

I do skraju, można odrzec
W tym zwyczaj, jest i piec

W cichym gaju, urojenia
Byleby nie Twoje to marzenia

Twardziel

I tak się stwierdza, nie potwierdza
I tak dalej wnosi, nie unosi

System binarny o zgodę prosi
Wykwit astralny, orędzie głosi

I się stosować, raczej należy
I dostosować, co drugi bieży

W tym założeniu, fakty są inne
Jak w ułożeniu, nagrody zwinne

Można donosić, ewoluować
Konieczność prosić, i się dostosować

W sprawnej Egidzie, tak ustalone
W starym przewidzie, będzie zrobione

I się tak męczy, może doręczy
I tak wnioskuje, na końcu tęczy

Jak zastosować się do sposobu
Jak w lecie, znaleźć trochę lodu

No więc zasady, co tak się darzą
Nie do przesady, dalej przekażą

Wiarołomne zwady, i sposób na raka
Aż do przesady, opowieść nie byle jaka

I tak do końca, prawa się trzyma
Willa bez końca, w samotności jedyna

Ten zapach słońca, co do duszy nie dochodzi
Płyta gorąca, ale Tobie nic nie szkodzi

Mało

I tak się skrada, oszukuje
Jak to wypada, i nie rokuje

W jednych wypadach, i założeniach
Tanich układach, spoufale niach

Ile ten murzyn, jest w stanie uciągnąć
Ile powtórzeń, i głosek wyciągnąć

W jednym nadmiarze, i sosie słonym
Element bitwy, złożenie broni

No i te zgłoski, co się nakryły
Jak te pogłoski, sobą wciąż były

Tak się unosi, w wierze podnosi
Tak tu rozstaje, już nie udaje

Dobrze i dalej, kolejna piosenka
Nie próżne żale, bo coś tam wciąż stęka

Mnie się wydaje, że jest rozłożone
Chwile tym majem, i fakty złożone

Tak to obrywać, i dawać po spodach
Jak lewatywa, i grom w tych nałogach

Ja jestem pewny, że padać przestało
Chłopiec pokrewny, tylko ciągle mu mało

Nieuwaga

I tak odbiera, tutaj nagrody
Efekt premiera, i dalsze rozchody

I nobilituje, poważne sfery
Ale czy nie będzie z tego afery

Można swobodnie, i z zaszłościami
Można pogodnie, między zdaniem

I tak ochłodnąć, złapać nadzieję
Między innymi, co się tu dzieje

I tak się spina, na kontraty
I tak wygina, widać prześwity

W znanej melodii, i dokładaniu
W powodzie słabym i moim zdaniu

No więc przypadek, słuchać go trzeba
I te tu rymy, czasów potrzeba

I duszy kliny, jak to rozwiązać
Będzie przypadek, czy można poznać

No to odrębne, są animusze
Takie przyziemne, jak pióropusze

I wynik starcia, wiecznie otwarty
Te nienażarcia, i kompromis zdarty

Można, i trzeba, tu prorokować
Chwila, nic nie da, nie zdążysz się schować

Chwila tych przewag i rozdrabniania
Moment nieuwagi, płytkiego gadania

Obiad podano

I tak zabiera, się rozstaje
Poniewiera, i przydaje

I tak zawodzi, słowo drogie
Byłoby dobrze, ale jest błogie

No więc znajomość, i krótkie spięcia
Ten to jegomość, jego potknięcia

I w rytm wywodów, zadanie ściśle
Termin przewodów, niebo przejrzyste

No więc chapanie, i walki w tłumie
To poddawanie, nie, nie zrozumieć

Tak w kącie stanie, i zawodzenie
Będzie uznanie, i biadolenie

Komu zaczynek, i dalsza gracia
Jaki jest wymóg, i ta lustracja

Gdzie szukać spodu, i chwile marne
Wyjątki głodu, elementy zgrabne

No to minerał, i poderwanie
Ten konglomerat, guza szukanie

Było wyjątkiem, było pospołu
Kto dodał krwi, do tego rosołu

Zmiany, zmiany

I tak się skręca, nie pudłuje
Rebelię rozkręca, oszukuje

W wymiarze podkręca, nie stosuje
Inny morał, więc tak, nie orbituje

Chwała, co się przespać chciała
Złogi, co połamały nogi

I ten morał, co głośno krzyczy
I ten chorał, słycać już z dziczy

Dawno w szkołach, wszystko wymyślono
Jak w pozorach, i przeinaczono

No więc dobrze, i brzemiennie skutki
No więc orient, i wywary z wódki

Jak odrobić, kiedy się dzieje
Jak przerobić, chwilę w złodzieje

Orbitować, i dawać w tym radę
Się nie schować, pod pierwszą lepszą zwadę

I się zaczyna, zmiana od środka
I przynależność, wartościująca płotka

Wynik batalii, i rozgraniczania
Ostoja, karni, i efekt własnego zdania

No to co cła, i podarunku
Wiadomość ta, szkoda opatrunku

No i tak się wywozi, srogo
Kończy się etap, z kulawą nogą

Kaskada

I tak wystarczy, ktoś znowu warczy
I tak ma nadzieję, że coś się zadzieje

No i spolegliwości, to pępek jest radości
Dasze wszystkie szyki, w wampirach te uniki

No i spokój, co zrobić się należy
Nie prowoku, nie na darmo tutaj leży

W zdatnym szoku, i wiernym piedestale
To odchyły, słyszysz o nich stale

Więc się zanosi, i próbować zaczyna
Tak się podnosi, wiadoma jedna przyczyna

Krzyk tych zarośli, i podburzenie tłumu
Dobrze ugośćij, w ramach swojego rozumu

No to sentyment, i odłożenia drogie
Paczka, na czworo, jednym nałogiem

No to przeginać, i wymierzyć sprawiedliwość
Było by dobrze, gdyby nie ta cała kcliwość

I tak się zbiera, chwile odnajduje
I oddech premiera, zmiany znamionuje

Jak jonosfera, i dodaje uprzejmości
Byłaby afera, gdyby zwymiotował któryś z gości

A Ty zanosisz, pomysły do skupu
A Ty podnosisz, wiadome, i trupów

Uzupełnienie, które nic nie warte
I przeoczenie, na kaskadzie podparte

Jeden

I tak się składa, nie rokuje
Jak czekolada, się znajduje

Jak wielka sprawa, pokazuje
Tonie w obawach, się dosnuje

A więc tragedia, i przytyk wielki
I fanaberia, puste butelki

Zażyłość stadna, i pogrzebanie
Była, ukradła, to moje zdanie

I tak kolejność, się dalej nosi
I samobieźność, wenę przynosi

Jak tu odkrywać, co niezechciane
I jak nazywać, sztuki obrane

No to ten finał, i wyrobienie
Magiczna kpina, siebie stracenie

I te wytłoki, co wiatr nanoszą
I te powłoki, o zdanie proszą

No więc minerał, i sprawa droga
Niby poniewierał, sprawdzona załoga

Odpych do skutku, i sianie fermentu
Nie byłoby w tym żadnego firmamentu

Gdyby nie słowo, gdyby nie racja
Jeden ruch głową, taka atrakcja

Jeden ruch spodem, tu na tej ziemi
Tak jest od zawsze, nic się nie zmienia

Winobranie

Odpychanie, i przetrwanie
Takie jest to Twoje zadanie

I mniemanie, co dalej będzie
Przenikanie, widoczne wszędzie

I tak zbiera się bokami
I odrywa, między nami

Ktoś przegrywa, inny trąca
Jak Niniwa, nie do końca

I ten wytłok co się bierze
I wiadomość, to żołnierze

Jak tu sprawniej, między nami
Jak poprawnie, z obchodami

No i spójność, pogodzona
Tak jak tratwa, wymoszczona

Można pięknie i z przytupem
Obdziel wszystkich jednym trupem

No i dalej, pojednanie
Takie jedno to skaranie

No i prędeż, wszystko wiedzą
Tylko po co tutaj siedzą

Dla wytrwałych, wydobyć
Jak niedbały tu na szczycie

Widok co tu toń zasłania
Elementy winobrania

Przestawione

I tak się skrada, nie ujmuje
I wykłada, oszukuje

W jednej sprawie, cała wątpliwość
Jak w wyprawie, ta porządność

I się styka, lewituje
I potyka, się znów psuje

W tych wynikach, i zaszłości
Jak od dawna, znajomości

No więc spójnie, przegrodzenie
Obopólnie, to twierdzenie

Na zakładkę, i wybory
Takie okoliczne stwory

No więc dalej, paranoja
Jak i gdzie, może twoja

Wita się, i próbuje
Tak tu wciąż, optymalizuje

No to schody, odwalenie
Jak marzenia i pragnienie

Jak te stany alegorii
Niewybrany, cały w glorii

I ten skutek, łamane ręce
I prze hutę, nie chcę więcej

Było dobrze ułożone
A zostało, przestawione

Błaganie

I tak się zbiera, ciągle donosi
I nie wyciera, o rachunek prosi

W tej jednej wyjętej, jadłodajnia droga
Chwili przejętej, czy na własnych nogach

I się steruje, co dalej przydarza
I tak sprawuje, wiadomość z cmentarza

Nie oszukuje, i dalej nanosi
Wymiar pracuje, o ordynację prosi

No więc problemy, co dalej Ci trzeba
Jak wierny przemyt, i dalsza potrzeba

Jak Twoje skłonności, i pogruchotane kości
Na nic Ci się nie przyda, ta odrobina godności

No to sprawienie, i dalsze przechwały
Jak to wyważenie, pozostaniesz mały

Jak to słów sklecenie, i inne algorytmy
Wiadome spoufalenie, ale byłeś bitny

No więc skojarzenie, co dalej się dzieje
I to sprzeciwienie, mam marną nadzieję

Że się rości w strachu, i dalej przemierza
Że wygodnie, odrębnie, tutaj zmienia

I wyniki, co niosą, wiadome tu skutki
I przeniki uniosą, karton cały wódki

W jednym przekonaniu, już tak zostanie
Że zamiast życia, masz tylko błaganie

Kiedyś wiedzieli

I tak się zbiera, nie doskwiera
Dalej znajduje, ucho premiera

W wygodnym stawie, i przekupieniu
W stałej zabawie, i odnowieniu

No więc się zgrywa, tak tu donosi
Kłębem znów obrywa, i o coś prosi

W jednej zagadce, i wozie z mięsem
Jak kupisz, stać Cię, nie być kredensem

No to spory, diademy, i walki sporne
No to pozory, my chcemy, i niewygodne

Takie odchyły, i starcia ludu
Znowu przybity, z nadmiaru trudu

No i się streszcza, tak znów odmienia
No i potwierdza, element cienia

W zwykłych przygodach, i przeniknięciu
W dawnych rozwodach, i przedawnieniu

No to symptomy, i sok z ogórka
Jakie te domy, dlaczego górka

I dom uwieźć się w każdej chwili może
A ja się znowu spokojnie położę

Nie martw się, nie pragnij ceregieli
Buduj na płaskim, kiedyś wiedzieli

Gdkanie

I tak się staje, dalej wystaje
Tu należycie, się ciągle wydaje

W jednym sposobie, i ponagleniu
Jak w tym zawodzie, i przeniknieniu

Chwila się łączy, i tak doskwiera
Ktoś światło włączy, taka kariera

Jak w zdatnym szyku, ryba tu z groszkiem
I w pamiętniku, w oku z paproszkiem

No to zasadność, i zdane racje
Jak lapidarność, dalekie wakacje

Są te odchyty, i możliwości
Oby był żywy, w ramionach radości

Ale ten upór, i przysporzenie
Jak ta wiadomość, i nawrócenie

Wynik batalii, wyciętych wspomnień
Lato w Walhali, kolejnych upomnień

No to się zbiera, i dokazuje
Taka kariera, na nowo buduje

Jak litosfera, dalsze zażyłości
Mania, afera, i nie dokopiesz się do kości

Oby stracenie, i wynik sporny
To przyłożenie, kondycja trąby

Jak przedawnienie, nic się nie stanie
Rozochocenie, słysząc gdkanie

Wyroki

I ten wytwór, co się zbroi
I pozycja, nie przystoi

Jaki efekt, okrążania
Sprawny defekt, i zdawania

Się odbiera, i mianuje
Litosfera, obejmuje

I te zasze, dalsze fakty
Kontrybucje, i kontakty

Można spornie, można z głodu
Tak dostojnie, mimo-chodu

I te zbitki, co wyważą
I kobitki, z piękną twarzą

A Ty stoisz tu w rozkroku
I biadolisz, żeś jest w szoku

Ale zgody, i mniemania
Te powody, przykazania

Ile chwil, i przerobienia
Jaki dyl, z ostrego chcenia

Się wydaje, i unosi
Boga o zgodę ciągle prosi

Ale Cisza, co to będzie
Nie nalicza, w tym urzędzie

Ale sporność, z wymogami
Ta dostojność, wyrokami

Ubranie

I tak się spiera, nie wybiera
I tak donosi, mania premiera

Komu zakosi, komu odda
A może Pomorze podda

Próbie, co w obcych rękach
Zgubie, co zostanie udręka

W wiadomości, dalej odnowionej
Od nowości, tak dobrze sprawdzonej

I się kręci, nad wyraz zanosí
I wykręci, korzyści, on prosi

W zależności, i mniemaniu srogim
W porządności, i mercedesie drogim

No to nałogi, i ich spójności
Jak te wymogi, dla porządności

I te swobody, co komu dane
Masz tutaj wszystko, poukładane

Na modłę, spina i zanosí
Pogodę, o nią zawsze prosi

I zdanie, co się ma oznajmiać
Zadanie, byle tu się kłaniać

Uznanie, i dalej tak zostanie
Premierze, a gdzie Pana ubranie

Wyjęty z gniazdka

I się zbiera, tak odnawia
Ta kariera, widok pawia

I naciera, komu dane
Będzie skrzętnie przypomniane

Ale wynik, i inności
Jak ta zamieć, wnet litości

Jak odpowiedź, co się rości
Nostalgicznie, te wonności

Na ten przykład, zatracenie
I ta igła, przyłożenie

Było skrzętnie, i zdawane
Tak pokrętnie, napędzane

No to spójnie, i z wiwatem
Jak odpornie, starym gratem

Mimowolnie, z stronicami
Takie to łyzy, między nami

No więc sprawa, się zaczyna
I wiadoma, czyjaś wina

I świadoma, nie ostatnia
W palindromach, ta ostatnia

Nowy styl, i się donosi
Taki dill, i ktoś tu prosi

Jak się zacznie, a jak skończy
Nieopatrznie się rozłączy

Złożony

I te wyznania, które się stają
Jak przekonania, dalej nie mają

I te stracenia, co się wynoszą
Jak upodlenia, o wykład proszą

No to znajomość, i dalsze skutki
Jak ten jegomość, za dużo wódki

I przykazanie, co się odwraca
Jak grzybobranie, i ciężka praca

No to w zanadru, i odchyleniu
Jak w sprawnym stanie, uwypukleniu

Takie badanie, i drogi strome
To zamienianie, i schody ruchome

No to się rości, i dalej zakłada
Nie, nie zazdrości, wiadoma zwada

W punkcie założeń, i strachów marnych
Poziomy położeń, wyników totalnych

Ale i skarpa, tak się odnajduje
Jak wykład ten z farta, może dostosuje

Mania obdarta, i punkty przyłożeń
Wyłożenie z darta, cykl samych złożień

Mania i jej przygody

I tak się spiera, już dociera
I odnajduje, wizja premiera

I dociosuje, po co to będzie
Jak parują się na rzece łabędzie

I smutek wartki, jedno marzenie
Jak łeb podparty, wieczne pokuszenie

Jak zdrowie i farty, wiadoma odpowiedź
Jestem nienażarty, po co mi ta spowiedź

I tak się unosi, co raz próbuje
Jak wynik i głośnik, kogoś oszukuje

Jak fakt tej zazdrości, całe oniemiałe
Fikcje i sprawy, podsumowane zapałem

No i dobrze, odwyk od piedestałów
Tak nabożnie, zebranie wszystkich banałów

Odpór, strojnie, i wiadomość odebrana
Tak dostojnie, będzie chwila wyczekana

Ale można, i trzeba bez ruchu
Ale trwożna, i baba w kożuchu

Jak nabożna, okolica wątpliwa
Tak z wyboru, mania dobrotliwa

Kłopot naturalny

I tak się odbiera, nie ucieka
Wizja zamiera, strzał z daleka

Przekąsi, zostanie, i doznanie
Masz tu odpowiednie, przekonanie

I do celu, tak dalej stracone
Jeden z wielu, będzie tu przedobrzone

I zawijać, świadomość z papierki
Jak się zwijać, omijając butelki

Ale odwyk, i słowna reprimenda
Jak świadomość, i pies-przybłęda

Jak jegomość, dalsze tutaj skutki
Przedobrzanie, i kierunek malutki

Ale jest, i frakcja pogładowa
Jak ten test, nagroda ciągle nowa

I ten protest, jak wiele tu zostało
Z mokrą głową, źle się wycierało

Ale fikcja, i przerobienie stanów
Koalicja, i świadomość kurhanów

Ta petycja, czy na dobre mi wyjście
I stracenie, może ono tu przyjdzie

I napijmy się herbaty z imbirem
I powiedzieli, nie bądź świrem

Więc zostawiłem słowa na potem
Przezimują, z naturalnym kłopotem

Wpis do dziennika

I tak wymaga, się dobiera
Jest rozwaga, i kariera

Jest powaga, się roznosi
Niedowaga, szlachtę głosi

Ale spór, i pojednanie
Jak ten stwór, rokowanie

I ten przykład, już obdarty
Na wiadomość, i kokardy

No to styk, tu dalszych pojęć
Jak ten dzik, i marna spowiedź

Jak ten myk, co się oświadcza
Wyrobisko, nie uświadcza

Ale wartość, z kopytami
Ta wiadomość, między nami

I dodaje, wciąż tu śmiga
I przydaje, stary wyga

Się doskrobać, dalej można
Tak łagodnie, nie obciąża

Tak swobodnie, było z szykiem
Zakończone wpisem, dziennikiem

Oddech

I tak to zacząć, bez grama radości
Jak wpadka sporna, i przyjęcie gości

Jak tak dostojna, wygrzebanie swego
Państwowo strojna, nie odgapisz niczego

I tak tu wspólnie, się unosi prędko
Jak wszystko u mnie, i zostaje gęsto

Jak w tym zwyczaju, natarczywość sprawcza
Nigdy więcej kraju, odpowiedzialność podawcza

I się tak stosuje, unosi do tego
I go nie próbuje, nie ma w tym nic złego

Dalsze zależności, i wymiana opon
Jakie to zaszłości, kategorie stron

No to się odnosi, dalej tu przykuca
O wyniki prosi, ujeżdżanie kuca

I tak nie zazdrości, jakie dalsze chwały
Element nicości, jestem doskonały

I do wiary spornie, odwyki i sprawy
Jak tu to pozornie, czasy dla zabawy

Jak tu na odchodne, i łapanie dechu
Były wielkie stopnie, wszystko dla oddechu

Co się dzieje

I tak się sprawia, nie zastawia
Wiadomość wiadomości błędy poprawia

I się odnosi, i się podnosi
Wiadomość o ulgę podatkową prosi

No i zdarzenie, co się odmienia
Jak przyłożenie, zapach jelenia

Jak to stracenie, i martwe sprawy
To przyłożenie, ale nie dla zabawy

I się wciąż rości, i znamionuje
Nie, nie zazdrości, się popisuje

I te wykwity, na zgorzel poluje
Jak zdarte zgrzyty, nie oszukuje

No i zależność, co się tu rości
Jak samobieżność, zapach ludzkości

I ta dziedzina, która się spina
I ta padlina, chwila i zgina

No to tak można, do końca świata
Chwila ta trwożna, uśmiech wariata

Trzeba było łapać, gdy miał nadzieję
A nie teraz człapać, i pytać co się dzieje

Chwała mieliznie

I tak nastęcza, dowiaduje
Jaka jest tęcza, jej próbuje

I chwilę wyręcza, się stosuje
Kategoria odręczna, przekonuje

I możliwości, i wpływy, dalsze skutki
Takie to są podrywy, morze wódki

I znajomość zwyczaju, oślim gajem
Nie nazbiera ruszaju, się przydaje

I dalej te spory, komu inkszość
Jak świadome wybory, spontaniczność

I się zdaje i zgrywa, to pragnienie
Monotonię przyzywa, spoufalenie

Ale trzeba i warto, takie zdanie
Ta odrębność, i strona, przebłaganie

W tym wymogu, i sprawy, już zebrane
Masz odnogi, i spanie, rokowane

Ile jeszcze, tu skutki, i zaszłości
Jaki przyptyw gatunku, w przejrzystości

I wybierać, i dawać, te prowizje
Może zacznie się wydawać, chwalmy mieliznę

Między nami

I tak się zdaje, co raz pobudza
Chwila przydaje, jeden maruda

Ile się dzieje, i jak wywodzi
Na przedawnienie, znowu przywodzi

I się nachyla, ciasne zbawienie
I się nastawia, to przekroczenie

W jednym gatunku, i tym strapieniu
Jak w poczęstunku, i przyłożeniu

Można do spodu, i można sprawnie
Sprawa rozchodu, mówisz, zabaw mnie

I tego wywodu, komu się przydaje
Za dużo lodu, whisky się wyznaje

Ale i spory, co te chwile trącą
Jak te pozory, chwila i ją mącą

Wydatne stwory, spadek do doliny
Były i mogą, odręczne to są kpiny

Ale i wyrok, odrobienia stratne
Ale przypadek, wyjątki wydatne

Można było sprawnie, można z wyrokami
Zostało poprawnie, ważne że między nami

Jakucja

I tak się strąca, nie zostaje
Wirnik do końca, się przydaje

Idiomy się spaja, nie zostawia
Kolonia bezprawia, się nadarza

I te ilości, Boruty stresy
W ramach zaszłości, te interesy

Wiara do końca, już wykorzystana
A Ty bez końca, jedna piżama

I tak się spiera, syci, dodaje
I tak wybiera, samym zostaje

Oko do racji, i przetworzenia
Kupa atrakcji, próżnego chcenia

I nie zawodzi, odwłok, i rodzi
Jak w tej powodzi, nie wszyscy młodzi

Jak w obeznaniu, masz jedną legendę
W pazernym spaniu, tu psa przybłądę

Odprowadzić, na odpowiedni poziom
Doprowadzić, masz jeden tu złom

Nie zawadzić, i sprawną instytucję
Poprowadzić, muszę odwiedzić Jakucję

Wystające dobrobyty

I ta się styka, nie odbiera
Filatelistyka ksera

I tak odnosi, w tej godności
Szuka kolejne pokłady złości

I zdarzenie, ciasny morał
Przyłożenie, czy to chorał

I wątplenie, komu szkoda
Jak zajęcie, i załoga

Całkiem blisko i stosunki
Gruzowisko, podarunki

I świadomość, cała mnoga
I rytm ten tu w zawodach

Ile prędziej, i wyłapać
Jakie buty, dalej człapać

I sentyment daje radę
Pewnie tu buduje zwadę

Dała jest sprawy i godności
Dla poprawy w przyzwoitości

Można sprawniej i wątpliwe
Wszystkie drzewa są już krzywe

Ale odpór instytucji
Taki szok tej konstytucji

Ale sprawa i się daje
Tylko dlaczego bokiem wystaje

Nowość w planie

I tak się sprawdza, nie dołuje
System, jak każda, oszukuje

I w tym dodatku, tanim spadku
Nie znajdziesz szczęścia, na tym statku

Tak się wynosi, i tu omdlewa
Kategoria podnosi, system ten zlewa

I odbiór tych gości, na ile dane
Dużo radości, już poskładane

No i tak dalej, wyjęta legenda
No i przykładem, ten pies przybłąda

Mam niedowagę, ducha swojego
Idę za przykładem, pokazanego

I się znów odwraca, system i spółka
Nagle, zawraca, wiadoma jaskółka

Żagle, i wiadomość, z dawien dawna znana
Odwyk, przekonanie, będzie pokazana

I tak rości, prawa do godności
I tak mości, odrobinę radości

By pokazać prawo, by pokazać szczęście
Było dane żwawo, a teraz podziemne przejście

Już do celu, historia stworzona
Jeden z wielu, będzie naznaczona

I tak pięknie, twórczo dostatnio
Nie pokrętnie, jak to było ostatnio

Składanie broni

I się nastęcza, dalej wnioskuje
Mania probiercza, tak oszukuje

W jednej własności, i dobrobycie
W dużej ilości, oraz w zachwycie

Ale się łaknie, i potrzebuje
Ale przykłaśnie, i nie żałuje

W znaczeniu pięknym i tak dostojnym
W spełnieniu całkowicie zbrojnym

Ale do stanu, i algorytmu
Jak wnyk rabanu, droga tu sitwo

I w tym zakładzie, tak pokazana
Jak dziura w stadzie, będzie wybrana

Oby do końca, i jawny spadek
Melodia bez końca, i spis zabawek

Fortel od słońca, promień złamany
Alegoria końca, będziesz dotykany

I tak w zgłębieniu, się czają nuty
W przeliczeniu, i wygodne buty

Śpiewać nigdy mi nikt nie zabroni
Ale co innego składanie broni

Przesada

I tak się zbiera, nie, nie odbiera
I dowiadyje, temperatura wokół zera

Dalej steruje, co z tego wychodzi
I odnajduje, drugiemu nie szkodzi

Na tę tradycję, i dalsze doznania
Na opozycję, i prawa odbierania

Słychać policję, na co Ci szkodzi
Odchyl, i mnogość, to mi wychodzi

I te szkoły, co zapomniały jak się uczy
I te zespoły, kategorie dalszych stłuczeń

I wywody, które dalej się ścierają
Jak powody, one się mi przyglądają

Na wyjątek, i to objawienie
Ten obrządek, i wypukłe cienie

Na wyjątek, i to przekazanie
Te odpływy i marne staranie

Co się robi, zwiewa i komu
Co dodaje, komu do domu

Co odstaje i było zrobione
Mnie się wydaje, że jest przesadzone

Cisza w eterze

I tak dostarcza, to spełnienie
I mi wystarcza, to zapętlenie

W tamach obrony, i chwili stanu
W temacie brony, i zbitego kurhanu

Jak się doigrać, i dopracować
Jak spełnić, to gra, tak dostosować

Wiadome skutki, i ponowienia
Poboczne budki, skutki istnienia

Ale się łączy, spawa, wiruje
Ale orbita, i pokazuje

Taki wyjątek, i moje spełnienie
Taki porządek, tu na antenie

I się dobiera, fuczy, poluje
I kanonada, na coś, ucztuje

W tym tu wypadzie, i nogi miękkie
W wielkim rozpadzie, chwile nieujęte

Ale i stan, co się wypowiada
Ale ku bram, i będzie wielka zwada

Nie jestem sam, ktoś zawsze poluje
Odpowiedź już znam, mnie nie oszukuje

Boczna ustalona

I się odkrywa, dalej próbuje
I szczyt zdobywa, nie oszukuje

W teorii zwięzłej i podrapanej
W pozornej zgodzie, tutaj szukanej

I się tak zwija, porobienie boczne
I się nabija, chwile te potoczne

Jak w urwaniu, sememu zostanie
Jak w przekonaniu, że mam tu polowanie

I do kłębka, włóczka się cieszy
I przynęta, sprawa pieleszy

W wynagrodzeniu, co dalej się dzieje
W tym marudzeniu, no i w oczy wieje

Tak do sprawy, i przez nią udane
Jak rozstawy, będzie przeglądane

I zabawy, na ile jeść jagód
I ustawy, wiarygodność ma głód

No i zostaje, ta dalsza dolina
Jak te zwyczaję, i przekazana kpina

Jak te ruszają, co się śmierci nie boją
Bo w pozycji bocznej ustalonej, duchem swoim stoją

Człap walczyk

Się odnosi, i wtóruje
Nie przeprosi, oszukuje

I wygłosi, tą legendę
I zaprosi, psa przybłądę

Co jest dalej, z jakim skutkiem
Jak mrowie, i pobudkę

Trzymać trzeba, z zdatnym szyku
Jak świadomość, na dywaniku

I się ściera, i próbuje
I dociera, się znajduje

Jakiś wynik, i rozpady
Jak alchemik, jego zdrady

No to spójnie, z wywodami
I sentyment, z pokładami

Można szczerze, i z przekąsem
Zawiń miedzę, długim wąsem

Ale wytwór, koligacja
Jak znajomość i atrakcja

Ale spych, co się podrapał
Na budowę bowiem człapał

Kłopot

I się unosi, dalej próbuje
Ten dalszy pościg, nie oszukuje

W wiadomych sprawach, cienkich kontaktach
W licznych poprawach, i artefaktach

Ale żłobienie, szukanie buta
Jak wypalenie, taka pokuta

Jedno zachcenie, tysiąc, morały
Jak zgrzyt, poprawny, jasne banały

I się odwierca, dalej próbuje
I innowierca, nie oszukuje

Jak chwil morderca, zawrzenie losu
Temperaturę podkręca, dawka bigosu

I się wydaje, co dalej sptywa
I się przydaje, ta komitywa

Tak według środka, wyniku przyczyna
Pojętna płotka, nie jej to wina

Ale wykwity, wynaturzenia
Ale przemile, opcje parzenia

Jak w tym wywrocie, co przyniósł skutki
W jednym kłopotcie, za dużo wódki

Kłótnia

I się nanosi, nie próbuje
O uwagę prosi, nie oszukuje

Tylko w rozdziale, już ponowionym
Mamy ofiarę, w stanie zrobionym

I ewenement, który się głodzi
I natarczywość, nie, nie zachodzi

W jednym przesłaniu, i pokonaniu
W wyborczym tutaj moim zdaniu

Tak się nanosi, dalej spoziera
Jak wyborczy pościg, moja kariera

Jak moje słabości, i poleglenia
Masz tu zaszłości, element cienia

I się wybiera, co można, się stara
I taka kariera, wielka kopara

Na tych zawisach, i w skojarzeniu
W męskich tych zwisach, znaczy w bajdurzeniu

Ale i styk, i ponowienie
Jak ten tu myk, osobne chcenie

Jak uciekł dzik, do dziś nie wrócił
Bo się ze swoją miską pokłócił

Spełnione

I się stwierdza, tak rokuje
I potwierdza, oszukuje

W jednym zgrzycie, i intencji
Tak w niebycie, i pretensji

Trzeba trzymać, ale krótko
Jak przeginać, i stół z młódką

Jak się spinać, i zawadzać
Jak rozpinać, i usadzać

No to wątrość, koloryty
Jak wiadomość i zachwyty

Jak te morza, i strącenia
Powód tego upodlenia

Tak do końca, się przydaje
Tak bez końca, się mi wydaje

I intencje, co się roszczą
Dalej dają, nie zazdroszczą

I wiadome, siwe spory
Jak świadomość, i pozory

Było dobrze rozłożone
I dlatego, tak spełnione

Poczęstunek na statku

Jak w sprawozdaniu, dalej ujmuje
W tym przekazaniu, nie przekonuje

I odrębieniu, święto i spółka
Była przekonana, tutaj jaskółka

W jednym wydaniu, i zagrabieniu
W tym ciągłym staniu, i zagarnianiu

Na tym wyroku, i słowo proste
Świat cały w szoku, słowo radosne

Na tym wariactwie, tak postawione
I w tym biedactwie, szoki strącone

Jak w kolorycie, dalej się niesie
Będzie przepicie, w wielkim tym lesie

I się odnajdzie, tu dalej można
I drogę znajdzie, sprawa pobożna

Jak w wykonaniu, i srogim żalu
Jak w przekonaniu, chwil tych tu paru

I założenia, jak się sparują
I wyłożenia, nie oszukują

Można względnie, i można z dostatku
Tak wiarygodnie, poczęstunek na statku

Cnota

I tak się stawia, nie rokuje
Dalsza ustawa, oszukuje

W tych moich sprawach, i zaszłościach
Jak w bocznych nawach, kolorowych kościach

Na tą zasadę, i uznanie
Na tą wymianę, przekładanie

W jednej zasadzie, wszystko zbieżne
Tu na pokładzie, dalej weźmie

I się nanosi, dalsze błaganie
I się podnosi, to potykanie

Uśmiech radości, co się tu stanie
W tej rozwiąłości, przekazywane

No i w zawiłym, spraw dolnym sznurku
No i w powolnym, moim ratunku

W wymogach słonych, i z tradycjami
To zabobony, tu z kichnięciami

No to do stylu, i styl goniony
Jak wrażliwości, potoczne tony

I te wykwiłtne, tutaj ciasteczka
Jak skojarzenia, ludzi z miasteczka

Co masz tu dalej, do darowania
Jakie te żale, mania kłapania

Jak tu dotkliwie, i co z kłopotem
Tak pamiętliwie, pielęgnuj cnotę

Wiadomość odebrana

I tak się odnosi, nie wtóruje
O uwagę prosi, nie oszukuje

W zdanej zależności, i poczęstunek dla gości
W tak wydartym zdaniu, i swoim odstaniu

I się dalej rości, przemierza i wieje
I element zazdrości, moi przyjaciele

Jak wyciągnąć wtyczkę, z działającego radia
Masz, łapiesz kantyczkę, zanim tutaj spadła

I te wyzdrowienia, co i jak się należy
I te położenia, epigram młodzieży

Jak wyjąłowienia, i materiał srogi
Będą poleglenia, i bolące nogi

No to nie udaje, dalej się przestaje
No to nie unosi, kolejny Janosik

W tym tutaj zwyczaju, będzie naznaczone
Na wybornym gaju, elementy złożone

I się tak zarzuca, szuka tutaj rady
I znowu poucza, trochę bez przesady

I sentyment w kluczach, które zostały
Wiadomość odebrana, choć o inną się starały

Przekonanie

I tak się odnosi, o więcej nie prosi
I spoleglenie, coś go tu unosi

W jednym wymiarze, i przedobrzeniu
W wybranym darze, uszu stronieniu

W tej należności, i kiepskiej idei
W pełnej przejrzystości, coś się może skleci

Na wyniesieniu, coś oddaje mękę
Na donoszeniu, masz własną udrękę

I się tak spina, nowość, położenie
I się rozpina, zdrowość, i twierdzenie

Jak w zależności, opcje do pobrania
Tak w przejrzystości, wymogi tego drania

I się unosi, znowu naddaje
Kolejny pościg, klinem się staje

W wiarygodnie, co po nas zastanie
Masz wytwór praw, i swoje przekonanie

Na ten wyjątek, i odmienność sprawcy
Na te porządek, po co nam wybawcy

Się wręcz zdarzyło, i tak zostało
Siebie wyśniło, i do siebie przekonało

W ulu

I się rości, to zdarzenie
Nie zazdrości, potępienie

W składnej nucie, i hysterii
Tak przykucie, do tej prerii

I wymogi, które stawia
I wywody, nie poprawa

Jak w tej zdatnej, dojrzałości
I wydatnej, mej całości

Na okruchy, zostawione
Trzeba dbać, o swoją żonę

Na podpuchy, mania prawna
Jeden głuchy, głowa sprawna

I przymierze, co się wzięło
Od słuchania, się zajęło

I stworzenie, jakim fartem
Pokaż tutaj swoją kartę

Na zachcianki, amunicję
Na wybory, i tradycję

Miało skąpić się do bólu
A tu parno, jak w tym ulu

Ale jaki wynik

I tak się streszcza, nie przejmuje
Historia dreszcza, oszukuje

W jednym zjawisku, i potoku
Jak na pastwisku, raz do roku

I się znosi, tak dalej unosi
I doskwiera, obcym poniewiera

W ramach godności, i przekonania
Dalej tu rośnij, dosyć gadania

I te przeszkody, co się kłębią
I te powody, pełną gębą

Jak zawody, skoki dotkliwe
Były powody, tu wiecznie żywe

I się nanosi, dalej pionuje
I dalszy pościg, nie oszukuje

W pełnej jedności, wytarta miska
Było w jakości, wygrana bliska

Na ten wyjątek, i to słodzenie
Taki porządek, spoufalenie

Na to wygnanie, co dalej liczy
I to przegnanie, się nie doliczy

Skarania

Na wybory, i doznania
Taki termin, wykonania

I sposoby, co się goszczą
Wiadomości, nie zazdrozczą

W znanym syku, i intencji
W trzech wymiarach, tej pretensji

I wybory, przestawione
I dozory, na drugą stronę

W jednym fakcie, i konkluzji
Odbieganie, wciąż od fuzji

I znajomość z zasadami
Tak to jest, pomiędzy chmurami

I się zbiera, i się strąca
I nabiera, tak do końca

W wybawieniu i staraniu
W dalszym tu oczekiwaniu

Na erekcję autorytetów
Jakby mało było bzdetów

Na koncesję dorastania
A dla Ciebie, to skarania

Przekazanie

I w zanadrzu, upatrzone
I wyjątki zaznaczone

Na pozycji, i w wyznaniu
W kontradycji, i szczekaniu

Wije cicho się minerał
Kto odjechał, a kto szperał

Założenie, i konkluzje
Przyłożenie, dalsze fuzje

I znaczenia, ile trzeba
Przełożenia, ta potrzeba

I odmienne, dalsze stany
Termin chyba przekraczany

Na orbitę i wypadły
Na te dane, tutaj rady

W założeniu, i spawaniu
W poleganiu, dodawaniu

Liczy szybko się dawanie
Te odbiory, grzybobranie

Zakład strojny, i dograny
To gatunek, przekazany

Chłód tu

W tym wyborze, i oddaniu
W tym pozorze, przekonaniu

I ambicja, co się ciska
I tradycja, te igrzyska

W wybawieniu, brudnym bucie
Masz świadomość, tu zasnuć

I wypady, jak ogarnąć
Wodospady, można marznąć

W tej wycieczce, poronionej
Jak w apteczce, tu schronionej

Na intencję, i zdarzenia
Na protekcję, wyjawienia

Wszystko chowa się, pospołu
Nie doczekasz swojego dołu

Na wiadomość, i przydatek
Na świadomość, mały statek

Wiarygodne, tu nastanie
Termin, oraz wykonanie

W swym zawodzie, i powodzie
W tym dowodzie, jak i w zwodzie

Miało marne być, do skutku
A powtarza tylko, chłód tu

Skundlone

W wybawieniu, no i gracji
W pozostaniu, tych wakacji

Na odrębie, no i szkodzie
Na wybębie, w tym rozwodzie

No i składa, się donosi
I parada, znowu prosi

Na skażeniu, i tej drodze
W wybawieniu, i na kłodzie

Komu stacja, dobrobytu
Komu chwila, ta zachwytu

I zależne, dalsze szkody
Samobieżne, te rozwody

No więc dalej, z przykucami
Są te żale, z wynikami

Tak wspaniale, dalej można
Ale jest to droga trwożna

Na wypadki, i te sekty
Wodospady, i insekty

Na grabienie, co opada
Nie ma chęci, ale spada

I wyroki, w czystym sejmie
I proroki, dalej weźmie

Miałobyć, tak naznaczone
A zostało tu skundlone

Kierunkowy

Na wyrębie, i w dostatku
Tu w przybłędzie, i na statku

Wybawienie, marginesem
Przedobrzenie, tym kretesem

I się ściska, dalej robi
I w pociskach, nie przerobi

Na skrawaniu, i dodaniu
Masz element, w obrabianiu

Tej fantazji, i monety
Na, Abchazji, słycać bzdety

Na wyborze, co się niesie
I w pozorze, w tym kreteście

Na te spółki, zaczynanie
To jaskółki, moje panie

I widoki, co się składa
I potoki, neostrada

W tych wynikach, tak zostanie
Na przenikach, zaczynanie

I odwrotne dodawanie
Tak przewrotne się stawianie

Można dalej, po co trzeba
Jak te żale, i głód chleba

Można lepiej, czy to zmieni
Kierunkowy do jeleni

Poznania

Na energii, i doznaniu
W takim lepszym przeczekaniu

I w esencji, co się streszcza
Kontrybucji, imię wieszczą

Na melodię, dalej grane
I te sensory, pochowane

Na epokę, która składa
Wiarygodność się rozpada

I te skutki, dalsze plany
I powody, wymuskany

Na zawody, i intencje
Musisz zawsze mieć pretensje

I te spory, co się roszczą
I wywody, nie zazdroszą

W objawieniu, no i sprawie
W kiepskiej tutaj wciąż zabawie

I na schyłku, trzeba robić
I przekody, tak się dobić

Na wymogi i uznania
Takie masz tu swoje poznania

Wybaczy

I na wykroku, tak się zaczyna
Jakie zjawisko, no i przyczyna

I ten protokół, dalej zostaje
Jak ta sól w oku, starym zwyczajem

I donoszenie, ile komu trzeba
I przedobrzenie, to nie droga do nieba

W jednej baterii, i pochowane
Jak w tej arterii, będzie poznane

I na wymogach, skulone skutki
I wiadomości, zamknięte kłódki

Jakie sprawienie, i dalsze te plany
Wytwór spraw, będziesz badany

Na tym zadaniu, i tym zjawisku
Na tym zagranii, i w kretowisku

Jedno znaczenie, które coś znaczy
To przedobrzenie, może Ci wybaczy

Zeszyty

W tej idei, przekonaniu
Że się skleji, i wyznaniu

W tej nadziei, słowa stoi
Że się zmieni, czy przystoi

I wiadome, dalsze skutki
I pozamykane kłódki

Na przeżycie, i te stany
Będzie dalej nabierany

I konkluzje, które trzeba
I te fuzje, pełno chleba

Biadolenie, co się sprawdza
Jak zachcenie, i ta miazga

Z skoroszytów, wola Twoja
Z pamiętników, dalej stoja

I wywody, co ukradły
Jak powody, na dno spadły

W przekonaniu, że tak można
To wiadomość jest pobożna

I zostanie, wszystkie chwytły
Tylko czyje to zeszyty

Kichanie

W tej intencji, i wyznaniu
Jak w pretensji, przekonaniu

Na obczyźnie, znaleziony
Będzie powód, przywieziony

Na atrakcji, dalej szkoda
I wiadomość, ta pożoga

Na mniemaniu, co donosi
Okoliczność, ta nie prosi

I skaranie, takie będzie
I mniemanie, te łabędzie

Tu na planie, tam z doskoku
Ofiarowanie pierwszego roku

Na wypadzie, dalej dzwoni
I intencje, nie obroni

Na wariacji, co się stało
Ale siebie, nie słuchało

Dalej rzeka, i strącenie
Jak wiadomość, wybawienie

I zażyłość, co się stała
Tylko dlaczego tutaj kichała

Koniec czasu

Na widoku, i w rozstaju
Ten protokół, w pełnym gaju

I stracenia, co się niosą
Zabłocenia nie doniosą

Na melodię, i te stany
Są obozy, wyszukany

I wąwozy, co się nie da
Pewne niedobory chleba

Na zajęciu, co się rości
Pewnie dosyć tu litości

I te sprawy, wywiezione
I poprawy, pewnym tonem

Na mieliznę, co ją trzeba
I obczyznę, więcej nie da

Na strapienie, co donosi
Tylko kto tu dalej prosi

I wypadki, co miarują
I te spadki, oszukują

Było by rozpoznać strony
Ale czas jest już skończony

Czytelnik

Na wypad sprawny, i odrodzenia
Materiał poprawny, z jednego chcenia

I zależności, co jest ich szkoda
I przeciągłości, taka wygoda

Na tym dograniu, i zostawieniu
Na się sprawianiu, i odłożeniu

Widać regułę, co ciągle stęka
Masz tą bibułę, na swoich zakrętach

No więc donosi, i dalej wtóruje
No więc tak prosi, i oszukuje

Na jedne medale, czterech poległych
Mnie się wydaje, w wartościach wrednych

I te zależne, tu koloryty
I te tak zbieżne, widać przechwyty

Na założeniu, i dystrybucji
Na przyłożeniu, dalszej ablucji

I wiarygodnie, tak się przykłada
I tak pozornie, się znowu składa

Miało odłożyć sobie na emeryturę
A musi czytać, pozorną bzdurę

Strącenie

Na strapienie, i wywody
Upokorzenie, i powody

Natarczywość, się odstręcza
I wiadomość, tą doręcza

W wykwitaniu, cienka zbroja
W przekazaniu, walka Twoja

I wywody, co dawały
I powody, pokazały

Na strapieniu, co się niesie
W poczekaniu, i sedesie

Wszystko sporne, tak zostało
Bogobojne, pokonało

Na odwyku, dalej lico
I wykwiłtne, tutaj nico

Na wyznaniu, się strofuje
I w ubraniu, dokazuje

Ale sygnał, do ataku
Wiarygodność, w jednym ptaku

Ale wszystko, przełożone
Tak gustownie, tu strącone

Poczęstunek

Na wymogach, i w ustaniu
Przy powodach, w poczekaniu

Się zostawia, i udaje
Się wybiera, i rozstaje

Na inności, no i w sporach
W przeciągłości, i pozorach

Są te chwytły, zostawione
I profity, jednym tonem

Na intencję, można sprzedać
Na pretensję, i się nie dać

Wyważenie, tak zostaje
Ponaglenie, się przydaje

I ta inność, wymierzona
I ta winność, właśnie ona

Miała w jednym być rachunku
A została w poczęstunku

Na tą wiarę, będzie słona
I niezdarę, dopatrzona

Poczęstować, jedną wiarą
Czy zbastować, niedowiarą

Poczęstunek

Na wymogach, i w tradycji
Jak w swobodach, dalszej fikcji

I znaczenie, ukrócone
I spełnienie, to strawione

Na zawczasie, dalej lubi
I świadomość, co się czubi

Na wydatku, zostawione
Jak atrakcja, pomówione

I się spełnia, tak zostaje
I wypełnia, może skrajem

Jak ochota, która nęci
Jak ten nowy, zestaw chęci

I strapienie, się dodaje
I zbawienie, nie odstaje

W pełnym wypełnieniu gości
W wiadomości od jakości

Że należy, się strofować
Że orbita, orbitować

I wiadomość, która z chęci
I świadomość, co tak nęci

Na oddanie, i załogi
Masz marzenie, no i z drogi

Kontynuować, dalsze radości
To nie tylko poczęstunek dla gości

Głowić

Na wysoku, i w oparciu
Jak protokół, w tanim żarciu

I orbita, co wymaga
Kalkulacja, się nie składa

Na tą sporną, erudycję
Monotonną, tak policję

I te drogi, co zgubione
Jak powody, odwodnione

Na ten bajer, i konkwistę
Był ten szlajer, i magister

Wymówione, i przezorne
Odroczone, monotonne

Na wywałkę, i zdania
Efekt bram, i przekonania

Co się rości, i zaczyna
Co zazdrości, jedna kpina

Na wymiarach, co się dają
I rozmiarach, co udają

Można było się zastanowić
Ale właściwie, po co się głowić

.....

I tak do końca, tu sprawozdane
I tak bez końca, tu wybierane

Głowienie głowieniem zostanie
A my mamy przeje*****

Historia prawdziwa

Na wykroku, i w przyczynie
Ten protokół, w popelinie

I zawiłe, dalsze skutki
I świadomość, tu tej kłódki

Na przydatki, dalej spiera
I podatki, tu pobiera

W wydarzeniu, co się rości
W przyłożeniu, bez zazdrości

Ale uprzeć się, i umieć
Jak wiadomość, i ten strumień

Świadomości, co jej cuda
Obnośności, czczenie luda

I te sprawy, tak zawiłe
I poprawy, wszystko kijem

Podpierane, i bez skutku
Zawierane, sprawa ludków

Na wiadomość, i intencję
Tą świadomość, plenipotencje

Zostawione dalej było
I tak właśnie, się zdarzyło

Norma

Na wykroku, i w znaczeniu
Są terminy, w przyłożeniu

I ten spokój, co wystarcza
I niepokój, mania starcza

Na dziedzinie, co unosi
Na mieliźnie, która prosi

I w syndyku, zamienione
Masz po byku, drugą stronę

I te funkcje, co zostały
Interpunkcje, będziesz mały

I zależne, ideały
Wykonawcze, te banały

Tak do skutku, z zaszłościami
I energia, między nami

Bez powodu, co się zdarza
I z rozchodu, uśmiech lekarza

Na zdarzenie, co mi wyjdzie
Ponaglenie, do mnie przyjdzie

Miała być, wiadoma forma
A została, zwykła, norma

Dokazywanie

Na wynikach, i obdukcji
W przymiotnikach, winnej uncji

I zabory, co się zgrały
I przybory, tak dobrały

Na etapie, co go szkoda
Na wywodach, jedna kłoda

I ambicja, co tak spada
Koalicja, się rozpada

Na wymowie, i tym kraju
Na przemowie, w wielkim gaju

Efekt sporów, i intencji
Tak pozorów, z tej pretensji

I unosi, dalej wieje
I podnosi, to złodzieje

Na to wykonanie słabe
Aby tylko, dał tu radę

I się spina, z zasadami
To przyczyna, z poglądami

I dochodzi, swoich praw
Dokazuje, tak mnie zbaw

Ofiarowanie

Na stracenie, i przekąsy
Wymówienie, no i dąsy

Przełożenie, co się stara
I wytarta, ta gitara

Na straceniu, zarobiła
I wyniki, się dzieliła

Dla tu spodu, już zostanie
Dla rozwodu, przekonanie

Ale spytać, dalej trzeba
I kobita, wina chleba

Na, przeżyta, i te skutki
Ofiarowanie, i te kłódki

W tym rozpędzie, rozpoznanie
Jak łabędzie, się stykanie

I obchody, dnia motyla
Jak wywody, będzie miła

Co wyjawić, co zasklepić
Jak zasłonić, wszystkie dzieci

W darowaniu, i w tym stylu
Ofiarowanie, w jednym dylu

Raz do roku

Na wygnaniu, w opozycji
I w staraniu, w większej fikcji

Są zesłania, i przybory
Do nagrania, dalsze stwory

I inwazja, planetarna
I ekspansja, tu gradalna

Na widokach, w białym stanie
Ekspozycje, i władanie

Co by dalej, się zdarzyło
Jak firanki, odparzyło

Jak w zadaniu, swoim stroni
Efekt jawny, tu na dłoni

I sparzenia, dalej lecą
I wiadomość, z jedną świecą

Wyjątkowość, która kusi
I świadomość, co zadusi

W tej energii, tak zostaje
Kompozycja się nadaje

I te poszukiwania szoku
Masz ten uśmiech, raz do roku

Rozpuszczenie

Na wymogach, i w straceniu
Na przewodach, w uniesieniu

Się zostawia, i rokuje
Się poprawia, obiecuje

Jaki skutek, i inwazja
Myśli zatrute, to Abchazja

I wiadomość, rozpoznana
I świadomość, ta dodana

Na intencję, oto spory
Na pretensję, i wybory

Takie, łagodzenie rany
Jak orbita, już wybrany

I się sprawdza, tak skutkuje
Emigracja, nie mianuje

I poprawia, tu do syta
Alegoria, nie kobita

W tym wytłoku, co się zwarła
Ten protokół, tak podparła

Miła być, na jeden raz
A rozpuścił się przy niej czas

Napisane jasno

Na wymogu, i w doznaniu
Na rozłogu, w przekonaniu

I amunicja, ta nazbierana
I koalicja, tutaj poznana

W dalszym wyroku, i fanaberii
Jak ta sól w oku, widok na prerii

Wynaturzenie, co dalej stosuje
I przemierzenie, które nie miaruje

W tym ewenement, i dalsze skutki
Masz to jak płozy, i prostytutki

Dalej dołoży, i świetne granie
Powoli spada, to poczekanie

Jak to wyłapać, i dalej stosować
Czy można człapać, czy prorokować

Dalej na łapach, zwiewna historia
Ordynacka wała, i alegoria

Co się donosi, i tu miaruje
Co tak podnosi, i oszukuje

W wytłoku prostym, przyszło zbawienie
Protokół jasny, to potępienie

Drożyzna

Na wymogach, i w straceniu
Jak podmioty, w przyłożeniu

Na zawodach, co się zdarzą
Okoliczności, się pokażą

I wyjątki, dalsze spory
I porządki, te pozory

Wybieżenie, i te skutki
Wywieranie, czyste kłódki

Na wyniku, i odrębnie
Na przeniku, znaczy w względzie

I konfesje, te uznane
Jak pretensje, ponawianie

Co tu dalej, i przyczyna
Jaki wiwat, jaka wina

I zażyłość, z zasadami
Masz wybory, między nami

Co tu donieść, i zostawić
Jak się przydać, i zabawić

Miało być to puste krzesło
A zostało, drogo, przez to

Ostatnia akcja

Na wykrokach, i w energii
Zdartych bokach, i synergii

Dogrzebanie, co się stara
Pogrzebanie, i ofiara

Na tym donosie, mocno się ściska
Na tym podmiocie, są i igrzyska

W wynaturzeniu, do trzech odlicz
W przepoczwarzeniu, dokładnie zlicz

Lincze i strugi, tak dokonane
Podbite długi, będzie wyznane

W tej znajomości, co tak się rości
W tej porządności, uśmiech zazdrości

I wymiata, wymienia na drobne
I komnata, wszystkie myśli chłodne

W wyniku spoin, i zaklejania
W uniku, się podporządkowania

Co zrobić, zostawić, jaka jest sprawa
Gdzie dalej zagrzebać, taka zabawa

Miało być ostro, z predestynacją
Zostało żalosno, z ostatnią akcją

Happy end

Na wyborach, i w intencji
Tych pozorach, plenipotencji

Na wyskokach, co się darzą
Elementy, nam pokażą

I w straceniu, jedne tłoki
Elementy, i widoki

I w zrobieniu, co się ziści
Wymiarowy, kolor liści

Co dodają, i optują
Co nas wiecznie zagadują

I żądlenie, tu od spodu
Pewnie w świecie mało lodu

Na intencje, i zwyczaje
Na pretensje, tak zostaje

I wymiary, które trzeba
I koszmary, te do nieba

W wytworzeniu, co się niesie
W przełożeniu, co przyniesie

Miało być, wątpiąco, spornie
A skończyło się dostojnie

Bonus z szuflady

Pani Nic

Pani Nic się narodziła
W swoim mniemaniu niczym była

Ciągle tylko udawała
Zdania jak zwykle tylko zmieniała

Trwała, w tym amoku strasznym
Żaden człowiek nie jest jasny

Żaden człowiek odpowiedni
Tylko temat całkiem przedni

Jak tu począć, i zaczynać
Jak się do innych naginać

Sprostać tym oczekiwaniom
Jestem Nic, a nie za nią

Wtem zdarzyło się coś czule
Wtem odeszły wszystkie bóle

Bo spotkała Pana Nikt
I sprawiła, że nie znikł

Troska tak zapączkowała
Jak pogoda się zmieniała

Coraz jaśniej, coraz piękniej
Słońce świeci, kwiat nie więdnie

I złączeni, pozostali
Nikt i Nic, sobą zostali

Nie przejmowali się całym światem
Mieli siebie, samotność ich katem

Już odeszła, nie doskwiera
Mają siebie, temperatura znacznie powyżej zera



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Motyla noga 4.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Fał-szał.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, **ĭ**.



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Po co granice karmić i tuczyć. Skoro z szczęśliwą duszą można się włączyć. Autor siedmiu 14-częściowych cykli. Siódmy nosi tytuł „Odporność na granice”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Siódmy cykl to siedem opowieści mistycznych. Znajdziemy tu m.in. „Lombard bez przyszłości” o tematyce emigracyjnej; drugą i trzecią część przygód chomika Maniusia; „Rodzinną sielankę” o tym jak można zburzyć własne życie i „Z wiatrem za

pan brat” o akceptacji, lub jej braku. Pierwsze dwie opowieści reklamuje cisza. W siódmym cyklu nie zabrakło też kontrowersyjnego humoru podanego w dialogach „Dialogi po seksie”. W cyklu tym znajdziemy też artystyczny manifest autora w „Książka o niczym”, oraz dwie wierszowe współpracy. Z Wiołą Bogatek, oraz z Zieloną. Warto pochylić się nad tym co stworzone. Bo dla ruchu duszy, jest to przeznaczone.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Śpiewnik murzyna” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Murzyna” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Murzyna” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Murzyna”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Śpiewnik murzyna”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Śpiewnik murzyna” był w całości dostępny za darmo w internecie.

Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Murzyna”.

Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

